

Bartłomiej Kozłowski

Cejrowski, nawoływanie do popełnienia przestępstwa i wolność słowa

Czy Wojciech Cejrowski mógł popełnić przestępstwo mówiąc w wywiadzie dla Polskiego Radia RDC, że należy palić i zwalczać wszelkimi sposobami, również nielegalnymi, „pomniki grzechu sodomskiego” - takie, jak słynna tęczna na placu Zbawiciela w Warszawie? (1) Bardzo możliwe, że tak. W kodeksie karnym są przepisy zakazujące pod karą grzywny, ograniczenia wolności, a nawet pozbawienia wolności publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa. Taki czyn, jak podpalenie tęczy ustawionej pośrodku warszawskiego placu Zbawiciela jest przestępstwem – nie można mieć co do tego wątpliwości, niezależnie od tego, jakby się tej – całkiem ładnej, moim skromnym zdaniem – instalacji nie lubiło. Jeśli ktoś zatem w puszczonej na falach radia, a także opublikowanym w prasie (w polskiej edycji „Newsweek’a”) wywiadzie mówi, że należy dokonywać takich czynów, ten – rozsądnie można twierdzić – publicznie nawołuje do ich popełniania. Zgodnie więc z art. 255 § 1 kodeksu karnego (2) Cejrowskiemu za przytoczone powyżej słowa „należy się” co najmniej grzywna – a maksymalnie nawet 2 lata więzienia.

Ale słowa, że Cejrowskiemu za wypowiedź, iż powinno się niszczyć „pomniki grzechu sodomskiego” „należy się” grzywna, kara ograniczenia wolności, pozbawienia wolności w ‘zawiasach’ czy nawet – gdyby sąd tak uznał (choć uważam to za mało prawdopodobne, w przypadku, gdyby doszło do jego procesu) rzeczywista odsiadka w więzieniu nie przypadkiem wzięte są tu w cudzysłów. Czy stwierdzenia tego rodzaju, co te, które Wojciech Cejrowski wypowiedział w wywiadzie dla Polskiego Radia RDC (i które opublikowano w „Newsweeku”) rzeczywiście powinny – w kraju szanującym prawo swych mieszkańców do wolności słowa – być traktowane jako przestępstwo? Czy ludzie powinni być karani za swoje publiczne wypowiedzi po prostu i wyłącznie z tego powodu, że treść tych wypowiedzi stanowi nawoływanie do dokonania czynu, który w myśl prawa jest przestępstwem? Na ten temat mam – delikatnie mówiąc – spore wątpliwości.

Dlaczego w ogóle karać za publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa? Powód wydaje się – na pierwszy rzut oka – oczywisty: nawoływanie do popełnienia jakiegoś przestępstwa może do faktycznego popełnienia tego przestępstwa – i wynikającej z niego szkody – rzeczywiście doprowadzić. Nikt nie powie, że coś takiego nie jest możliwym rezultatem nawoływania do popełnienia przestępstwa – no, chyba, że ci, do których takie nawoływanie jest skierowane (i do których w ogóle ono trafia) są np. sparaliżowani i w związku z tym niezdolni do dokonania przestępstwa, do popełnienia którego się ich wzywa.

Ale jakkolwiek popełnienie przez kogoś przestępstwa jest prawie zawsze *jakoś tam* możliwym – a na pewno nie *po prostu niemożliwym* – rezultatem publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa, to faktyczne prawdopodobieństwo doprowadzania do popełnienia przestępstwa, a także związki między nawoływaniem do popełnienia przestępstwa i jego rzeczywistym popełnieniem mogą być bardzo różne w poszczególnych przypadkach takiego nawoływania. Nie należy zatem wrzucać wszelkich przypadków „publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa” do jednego przysłowiowego worka, lecz trzeba je rozróżnić,

biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich nawoływanie to ma miejsce. I oczywiście faktyczne efekty tego nawoływania.

Czasem nawoływanie do popełnienia przestępstwa może do jego popełnienia prowadzić – i to w sposób bardzo bezpośredni. Wyobraźmy sobie kogoś, kto wzywa rozwścieczony już z jakiegoś powodu tłum do zlinchowania osoby lub osób, będącej czy będących obiektem nienawiści tego tłumy. Emocje w owym tłumie szaleją. Wiadome jest, że psychologicznego punktu widzenia tłum nie jest prostą sumą znajdujących się w nim osób. U ludzi znajdujących się w tłumie zanika poczucie własnej odrębności - tworzy się „ dusza zbiorowa tłumy”.

Uczucia, myśli i działania wszystkich znajdujących się w tłumie osób zaczynają mieć własny, wspólny kierunek. Dalej, poziom inteligencji tłumy jest znacznie niższy, niż poziom inteligencji jego poszczególnych – nie znajdujących się w tłumie – członków – co może sprawić, że tłum zrobi coś, czego nie zrobiliby jego poszczególni członkowie, gdyby nie znajdowali się w owym tłumie. Co jeszcze ważniejsze, ludzie znajdujący się w tłumie choćby poprzez sam fakt jego liczebności nabierają poczucia niezwyciężonej wręcz potęgi, co może prowadzić do tego, że pozwalają oni sobie na upust tych namiętności, które – będąc z osobna – z pewnością by stłumili. W tłumie zanika poczucie indywidualnej odrębności, a co za tym idzie, także własnej odpowiedzialności za dokonywane czyny. Typowa w tłumie jest zaraźliwość – i to zaraźliwość błyskawiczna – emocji i czynów dokonywanych przez znajdujące się w nim osoby. Ludzie znajdujący się w tłumie mają – w porównaniu z ludźmi nie znajdującymi się w tłumie – zmniejszony stan świadomości i stłumione racjonalne myślenie – co sprawia, że są oni zdecydowanie bardziej podatni na sugestie, niż ci którzy w tłumie się nie znajdują. (3)

Podburzanie już rozłoszczonego, agresywnie nastawionego tłumy do dokonania linczu, czy pogromu może być więc czymś naprawdę bezpośrednio niebezpiecznym. Ludzie znajdujący się w takim tłumie nie zastanawiają się zbyt nad moralnymi i prawnymi implikacjami działań, do których są wzywani. Nie myślą: „co będzie, jak mnie osobiście wykryją jako sprawcę przestępstwa i złapią”? „Ile lat więzienia dostanę?” „Jak będę się czuł jako kryminalista?” W takiej sytuacji, jak opisana powyżej droga od słów do czynów prowadzi na skróty – z pominięciem procesów racjonalnego myślenia i refleksji nad proponowanym kursem działania i jego możliwymi skutkami.

Karalność takiego zachowania, jak podburzanie rozwścieczonego, kipiącego agresją tłumy do dokonania czynu tego rodzaju, co lincz, pogrom czy zdemolowanie mienia może być więc rzeczywiście konieczna dla ochrony takich – nie mniej przecież ważnych, niż wolność słowa – wartości, jak życie, zdrowie, oraz własność innych osób. Konieczność ta wynika ze wspomnianych już cech psychologii tłumy – przede wszystkim z tego, że takim tłumie droga od wezwania do popełnienia przestępstwa do jego faktycznego dokonania nader często przebiega w sposób skrótowy. Owa krótkość, szybkość drogi od nawoływania do zakazanego prawem (i po prostu szkodliwego) działania do faktycznego złamania prawa (i wyrządzenia szkody) powoduje, że działaniu takiemu właściwie nie da się zapobiec inaczej, jak poprzez powstrzymanie – pod groźbą stosownej kary – samego nawoływania do takiego działania. Zapobieżenie popełnieniu przestępstwa (pobicie czy zabicie ludzi, atakowi na jakiś ważny obiekt, itp.) za pomocą innych, niż zakaz nawoływania do popełnienia przestępstwa, środków

– perswazji, edukacji, wezwania do opamiętania się – jest w takiej sytuacji nierealne (a w każdym razie mało realne). Na to nie ma czasu, nie ma to szans na powodzenie.

Karalność tego, co określa się mianem publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa może być więc jak najbardziej uzasadniona. Ale czy znaczy to, że jest uzasadniona zawsze? Przecież nie każde „publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa” ma miejsce w obliczu rozłoszczonego i uzbrojonego w niebezpieczne przedmioty tłumu. Wypowiedź, której treść można byłoby uznać za „publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa” może pojawić się np. w gazecie (lub czasopiśmie). Albo na czyimś blogu lub stronie internetowej – bądź jako jeden z setek, czy nawet tysięcy komentarzy pod artykułem na jakimś internetowym forum. Może być skierowana do spokojnego zgromadzenia ludzi. Czy również takie przypadki nawoływania do popełnienia przestępstwa powinny być zakazane prawnie? Czy słuszne jest traktowanie pewnych wypowiedzi jako przestępstw z tego po prostu powodu, że treścią tych wypowiedzi jest zachęcanie do łamania prawa karnego i że wypowiedzi te mają charakter publiczny (4) – co znaczy tyle, że ich treść ma *choćby potencjalną zdolność dotarcia* do (teoretycznie rzecz biorąc) nieograniczonej liczby osób?

To już jest dla mnie dużo mniej oczywiste. Zastanówmy się bowiem, jak można byłoby usprawiedliwić absolutny zakaz „nawoływania do popełnienia przestępstwa” – ograniczony co najwyżej wymogiem jego publicznego charakteru. Czy usprawiedliwieniem takim może być niebezpieczeństwo wynikające z takiego nawoływania? Zgodzić się trzeba, że każde nawoływanie do popełnienia przestępstwa (z wyjątkiem hipotetycznego nawoływania docierającego wyłącznie do ludzi głuchych – do których tak naprawdę nie może przecież ono dotrzeć – czy sparaliżowanych) jest jakoś tam niebezpieczne – na pewno jest bardzo niebezpieczne w porównaniu z wygłaszaniem twierdzeń, że niebo jest niebieskie, trawa jest zielona, albo że dziś mamy piękną (albo brzydką – jak zresztą w chwili, gdy to piszę) pogodę. Ale czy jest – z racji po prostu tego, że jest nawoływaniem do popełnienia przestępstwa – w jakiś konieczny sposób bardziej niebezpieczne od wszelkich wypowiedzi, niebędących takim nawoływaniem?

O tym już nie jestem przekonany. Przekonany jestem raczej o tym, że stwierdzenia nawołujące do popełniania przestępstw nie mają – same z siebie – jakiejś magicznej mocy, popychającej ich odbiorców do faktycznego łamania prawa – której nie mogłyby mieć inne – nienawołujące wprost do tego – wypowiedzi.

Aby to sobie uświadomić, zmodyfikujmy nieco sytuację, która – być może – stanie się powodem do oskarżenia Wojciecha Cejrowskiego. Załóżmy, że Wojciech Cejrowski nie stwierdziłby, że trzeba palić i zwalczać wszelkimi sposobami – również zakazanymi prawnie – „pomniki grzechu sodomskiego” - takie, jak tęcza na placu Zbawiciela w Warszawie, ale że powiedziałby po prostu, iż takie instalacje są czymś bezsensownym, obrzydliwym, że ich ustawianie jest marnowaniem tak przecież potrzebnych na inne cele publicznych pieniędzy. Albo nawet, że instalacja tego typu co tęcza na warszawskim placu Zbawiciela „hańbi” miejsce w którym się znajduje i że powinna jak najszybciej zniknąć. Stwierdzenia takie byłyby absolutnie legalne – ale czy nie mogłyby one wywołać u kogoś emocji, w następstwie których mógłby się on posunąć do dokonania takiego czynu, jak spalenie tęczy na placu Zbawiciela (albo czegoś do niej podobnego, tyle, że znajdującego się gdzie indziej)? Zważmy na to, że tęcza na placu Zbawiciela płonąła już kilkakrotnie i żaden z przypadków jej

podpalenia nie był poprzedzony (znanym mi w każdym razie) publicznym nawoływaniem do dokonania takiego czynu – choć oczywiście wszystkie takie czyny były poprzedzone medialną wrzawą na temat tej instalacji – w której padały często odwołania do jej rzekomej symboliki, nawiązującej jakoby do walki o prawa mniejszości seksualnych. Czy zakazemy w związku z tym po prostu *krytykowania* (wysmiewania, wydrwiwania, itp.) instalacji tego typu, co tęcza na warszawskim placu Zbawiciela? Albo nawet po prostu przedstawiania tęczy (niekoniecznie tej na placu Zbawiciela – tylko po prostu tęczy jako takiej w ogóle) jako symbolu walki o równouprawnienie mniejszości seksualnych – z tego powodu, że takie przedstawianie tęczy może zachęcić kogoś nieprzychylnie nastawionego wobec tych mniejszości do dokonania takiego czynu, jak podpalenie tęczy na placu Zbawiciela - lub czegoś zbudowanego na jej wzór? Sądzę, że nie – podobnie, jak nie zakazujemy wypowiedania wielu innych stwierdzeń, mimo że bez obecności tych stwierdzeń w publicznym dyskursie pewne rodzaje przestępczych działań (np. rozruchy wszczynane przez przeciwników globalizacji, akty wandalizmu i przemocy dokonywane przez skrajnych oponentów aborcji, eksperymentów genetycznych, nanotechnologii, energii nuklearnej, obrońców praw zwierząt, antyfaszystów, czy ludzi przejętych problemem globalnego ocieplenia) wręcz trudno byłoby sobie poważnie wyobrazić (pisałem o tym m.in. w swoim [niedawnym tekście na temat „mowy nienawiści” i pornografii](#)). W kontekście wydarzeń podczas „Marszu Niepodległości” 11.11.2013 r.: trudno przypuszczać, że do takich czynów, jak obrzucenie petardami i butelkami ambasady Rosji oraz podpalenie znajdującej się na jej terenie budki strażnika mogłoby dojść wówczas, gdyby pod adresem tego kraju i prowadzonej przez jego władze polityki nie były wygłaszane takie czy inne żale i pretensje. Zakazemy negatywnego wyrażania się o polityce Rosji (czy jakichś jej aspektach – np. związanych ze sprawą katastrofy smoleńskiej) lub jakiegoś innego państwa z tego powodu, że coś takiego może przyczynić się do wytworzenia „klimatu” w którym niektórzy ludzie mogą się poczuć ośmieleni do dokonania takiego czynu, jak atak na ambasadę tego państwa? Podobnie, uczestnicy marszu, którzy zaatakowali squaty przy ul. Wilczej i ks. Skorupki działali – jak się zdaje – w imię przekonania, że to oni reprezentują Prawdziwe Wartości – wiarę w Boga, patriotyzm, honor, tradycję – a mieszkańcy owych squatów to lewacy i degeneraci, dla których owe niezmiernie ważne w ich szczerym odczuciu wartości są niczym. Zabronimy propagowania wspomnianych wartości z tego powodu, że emocje, jakie u niektórych ludzi wiążą się z ich wyznawaniem mogą motywować ich do napaści na niepodzielających rzekomo (a może i naprawdę? – jest to w tym przypadku przecież bez znaczenia) tych wartości innych?

Zakazu publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa – o ile nawoływanie takie nie ma miejsca w szczególnej sytuacji, gdzie powodowane przez nie zagrożenie rzeczywiście jest wyraźne i bezpośrednie (w rodzaju wspomnianego powyżej podburzania agresywnie nastawionego tłumu) nie da się zatem usprawiedliwić tym, że takie nawoływanie jest czymś niebezpiecznym – mogącym w ogóle przyczynić się do popełnienia przez kogoś przestępstwa – bo wiele wypowiedzi jest potencjalnie niebezpiecznych i jakoś z tego powodu wypowiedzi tych się nie zakazuje. Czy można usprawiedliwić taki zakaz tym, że publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa jest wyrazem intencji doprowadzenia do złamania prawa, która

nie występuje w przypadku innych – nienawołujących do popełniania przestępstw – wypowiedzi?

Z tym, znowu, nie jest tak prosto. Intencja spowodowania działania zakazanego prawem powinna być oczywiście nieodzownym warunkiem karalności za publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa. Wolność słowa nie może być bowiem zakładniczką psychopatów, ludzi nie zrównoważonych psychicznie lub zwykłych kryminalistów z tego po prostu powodu, że ktoś w jakimś stwierdzeniu, w jakimś filmie, w jakiejś publikacji czy książce znajdzie sobie pobudkę czy usprawiedliwienie dla łamania prawa i wyrządzania szkody innym. Nikt nie powinien się bać wyrażania swoich poglądów, rozpowszechniania informacji czy uprawiania sztuki z tego powodu, że wśród odbiorców jego ekspresji znajdzie się ktoś, kto w ekspresji tej znajdzie „natchnienie” do przestępczych działań (a przypadków takich było przecież od liku) (5). Ale to, że przestępcza intencja powinna być koniecznym warunkiem karania za nawoływanie do popełnienia przestępstwa nie oznacza jeszcze, że jest ona warunkiem wystarczającym. Karanie za publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa z tego po prostu powodu, że jest nawoływanie to jest wyrazem woli spowodowania przestępstwa nie jest czymś odległym od karania za samą chęć, samo marzenie o tym, by jakieś przestępstwo zostało popełnione – a niekaralność marzeń (i w ogóle myśli) nawet o popełnieniu przez siebie lub kogoś innego przestępstwa jest jedną z podstawowych zasad obowiązującego w świecie zachodnim prawa.

Stwierdzenie takiej intencji może być też zwyczajnie trudne i obarczone ryzykiem dokonania go poprzez pryzmat subiektywnego „widzimisie” kogoś oceniającego daną wypowiedź. Jest tak dlatego, bo łatwiej przypisujemy złe intencje tym, których z takich bądź innych powodów nie lubimy, tym, których poglądy odbieramy jako obraźliwe czy niebezpieczne, niż tym, których darzymy sympatią i których zapatrywania są przez nas aprobowane. Nie jest dla mnie – przyznam – w 100% oczywista intencja, jaka przyświecała Wojciechowi Cejrowskiemu w momencie, gdy wypowiedział słowa, że należy palić „pomniki grzechu sodomskiego” – takie, jak tęczą na placu Zbawiciela w Warszawie. Czy Cejrowski chciał zachęcić innych do dokonywania takich czynów, jak podpalenie tęczy na warszawskim placu Zbawiciela, czy też po prostu wyrazić opinię, że byłoby dobrze – on w każdym razie byłby z tego zadowolony – gdyby do takich czynów dochodziło? Różnica między pierwszym, a drugim jest niezwykle subtelna, lecz prawnie istotna z tego względu, że przestępstwo „publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa” można – tak w każdym razie przyjmuje się w obecnej polskiej doktrynie prawnej – popełnić wyłącznie z zamiarem bezpośrednim: trzeba *chcieć* zachęcić swych słuchaczy lub czytelników do popełnienia przestępstwa, mieć coś takiego na celu – nie wystarczy godzić się z możliwością takiego zachęcenia. Uczciwa i nieobarczona ryzykiem błędu ocena tego, czy Cejrowski chciał zachęcić tych, którzy będą słuchać lub czytać przeprowadzoną z nim rozmowę do dokonywania takich czynów, jak spalenie warszawskiej tęczy, czy też jedynie wyrazić aprobatę dla ewentualnych tego rodzaju działań jest praktycznie niemożliwa. Co innego byłoby wówczas, gdyby Cejrowski znajdował się na placu Zbawiciela podczas wydarzeń 11.11. 2013 r. i tam głośno wezwał do podpalenia znajdującej się pośrodku tego placu tęczy. W takim przypadku jego zamiar nie budziłby dla mnie wątpliwości – i byłby jeszcze bardziej oczywisty, gdyby Cejrowski dodatkowo wyraził w takiej sytuacji entuzjazm z już dokonanego podpalenia tęczy. Ale w przypadku

stwierdzenia będącego częścią obszernego wywiadu dla mediów istnienia po jego stronie takiego zamiaru nie można być pewnym. Znow – niewykluczone jest, że jakiś sędzia uzna, że miał on taki zamiar i wyda – ze szkodą dla wolności słowa – wyrok skazujący. Bo stwierdzenie tego, jaki zamiar przyświeca komuś, kto wygłasza stwierdzenie tego rodzaju, co to, które w inkryminowanym wywiadzie wygłosił Wojciech Cejrowski jest kwestią w dużym stopniu subiektywną. To zależy od panującego „klimatu” opinii, zdolności (albo jej braku) znajdowania pewnych różnic, tego wreszcie, z kim w danym przypadku ma się do czynienia.

(6)

Mówiąc o intencji spowodowania zakazanego prawem działania jako o ewentualnej samoistnej i wystarczającej przesłance karalności nawoływania do popełnienia przestępstwa chciałbym też zauważyć jeszcze jedno: możliwe jest wypowiedzenie czy opublikowanie słów literalnie rzecz biorąc nawołujących do popełnienia przestępstwa, bez rzeczywistej intencji doprowadzenia tego, by przestępstwo zostało popełnione – założmy, że ktoś z aprobatą cytuje znajdujące się w jednej ze sztuk Szekspira zadanie „zabijmy wszystkich prawników” nie mając zamiaru doprowadzić do mordowania prawników, a jedynie chcąc odpowiednio mocno wyrazić dezaprobatę wobec takich czy innych poczynań przedstawicieli świata prawniczego – i powiedzenie czy opublikowanie czegoś, co literalnie rzecz biorąc do przestępstwa nie nawołuje, z zamiarem jednak, by przestępstwo zostało dokonane – wyobraźmy sobie, że ktoś rozpowszechnia w Internecie nagranie pokazujące brutalne pobicie kogoś przez policjantów (co samo w sobie nie jest przecież nawoływaniem do popełnienia przestępstwa) – w nadziei na to, że emocje wywołane tym nagraniem popchną niektórych jego widzów do fizycznego atakowania stróżów prawa. Karalność wypowiedzania, czy publikowania wszelkich twierdzeń, których treścią jest nawoływanie do popełnienia przestępstwa – bez względu na stojącą za tym intencję – byłaby czymś absurdalnym. Na tej zasadzie należałoby karać za rozpowszechnianie wszelkich książek i publikacji w których choćby przytaczane są cudze wypowiedzi nawołujące do popełniania przestępstw – coś takiego jest trudne do wyobrażenia w choćby minimalnie szanującym wolność słowa kraju. Z kolei doszukiwanie się przestępczych intencji w wypowiedziach nawet nie wzywających – literalnie rzecz biorąc – do popełniania przestępstw i karanie za te wypowiedzi w przypadku stwierdzenia takiej intencji (o co w uczciwy sposób jest bardzo trudno) byłoby czymś przypominającym orwellowską „policję myśli” – na co w respektującym wolność jednostki państwie również nie może być zgody. A na szukanie przez prokuratorów czy sędziów przestępczej intencji w nawet nawołujących – czy mogących zostać uznanymi za takie nawoływanie – do popełnienia przestępstwa, lecz w oczywisty sposób nie powodujących bezpośredniego zagrożenia wypowiedziach – takich, jak stwierdzenie Wojciecha Cejrowskiego o potrzebie palenia „pomników grzechu sodomskiego” zwyczajnie szkoda czasu. Organy te mają tyle innej pracy, że zaprzątanie ich takimi problemami wydaje się zwykłą głupotą i marnotrawstwem publicznych środków.

Ani więc wyobrażalne przecież zawsze niebezpieczeństwo, jakie może płynąć z publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa, ani intencja spowodowania zakazanego prawem działania, nie stanowią *per se* przesłanek usprawiedliwiających karanie za publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa. Niebezpieczeństwo bezpośrednie – mogące zrealizować się praktycznie natychmiast - PLUS intencja spowodowania wyrządzenia

przestępczej szkody – to co innego. Nawet najbardziej liberalne prawo nie może zapewniać bezkarności komuś, kto w rozwścieczonym już tłumie (i mający w tym tłumie jakiś posłuch) pokaże palcem na kogoś będącego obiektem nienawiści owego tłumy i krzyknie „zabić go!” powodując atak, czy próbę ataku na taką osobę. (7) Ale tego typu sytuacje są – przynajmniej w dzisiejszym świecie zachodnim – czymś niezwykle rzadkim. Słyszał ktoś lub czytał niedawno o faktycznym przypadku podburzania rozzłoszczonego tłumy? (8)

Nie ma co się więc za bardzo przejmować publicznym wypowiedzeniem takich stwierdzeń, jak te, które wypowiedział Wojciech Cejrowski – bo można byłoby znaleźć równie, jeśli nie bardziej niebezpieczne, choć niedające się podciągnąć pod żaden istniejący paragraf. Czy sprawy niedawnych zbrodni na tle politycznym, względnie szykowania takich zbrodni, do których w ostatnich latach doszło w Polsce znajdowali się (i działali) pod wpływem jakichś skrajnych form ekspresji – nawołujących do stosowania przemocy, albo co najmniej do nienawiści wobec pewnych grup lub konkretnych osób? Można w to wątpić. Ryszarda Cybę – sprawcę zabójstwa i próby zabójstwa w biurze poselskim PiS 19 października 2010 r. w Łodzi do dokonania brutalnej zbrodni motywowało (m.in. – bo braci Kaczyńskich oraz Prawa i Sprawiedliwości nienawidził on już dużo wcześniej) przekonanie o tym, że tragicznie zmarły prezydent Lech Kaczyński spowodował katastrofę lotniczą w Smoleńsku i śmierć 95 innych osób przez to, że obawiając się spóźnienia na uroczystości ku czci zamordowanych w Katyniu zmusił załogę samolotu TU 154 M do lądowania w gęstej mgle, na słabo wyposażonym w przyrządy nawigacyjne lotnisku Smoleńsk – Siewiernyj (9). Przekonanie takie – chciałbym zauważyć – raczej nie było w prasie, czy w publikacjach internetowych wyrażane wprost (choć zapewne było wyrażane w komentarzach internautów na jakichś forach – nie ma nic przy tym prawnie zakazanego w wyrażaniu takiego przekonania). Ale jasne jest jednak, że wśród informacji, jakie publikowano na temat katastrofy smoleńskiej były takie, z których niektórzy ludzie mogli wyciągnąć taki akurat wniosek (weźmy w tym kontekście sprawę lotu do ogarniętej wojną Gruzji w sierpniu 2008 r., kiedy to prezydent Kaczyński bezskutecznie próbował zmusić pilota Grzegorza Pietruczuka do lądowania na lotnisku w Tbilisi, mimo związanego z tym zagrożenia). Ja takiego wniosku nie wyciągam – nie ma, o ile wiem, żadnego dowodu na to, że prezydent Kaczyński *kazał* załodze samolotu lądować w Smoleńsku mimo wiedzy o zalegającej na tamtejszym lotnisku mgle (choć z drugiej strony jasne jest też, że nie próbował – co przecież mógł chyba zrobić – odwieść pilotów od próby lądowania w niebezpiecznych warunkach). Są jednak ludzie, którzy z informacji takich, jak wspomniane powyżej wyciągają taki właśnie wniosek – i wśród takich ludzi znalazł się ktoś, komu taki wniosek dostarczył motywacji do mordowania ludzi związanych z partią polityczną, której założycielem był (oprócz swego brata Jarosława) i z którą był kojarzony Lech Kaczyński. Zabronimy rozpowszechniania takich informacji z powodu obawy, że wśród ich odbiorców znajdzie się jakiś pomyleniec, który wysnuje z nich wnioski prowadzące ostatecznie do dokonania morderstwa? Jeśli przyjrzymy się internetowym komentarzom Brunona Kwietnia, aresztowanego pod zarzutem przygotowywania do wysadzenia w powietrze Sejmu to stwierdzimy (w każdym razie, taki jest mój wniosek) że wyrażane w nich przekonania są w gruncie rzeczy odbiciem wielu treści, prezentowanych czy to w Internecie, czy w „tradycyjnej” prasie – i których szerzenia nikt chyba nie proponuje uznać za przestępstwo. Są to czasem radykalne – w jakimś sensie – poglądy. Brunon K. pisał m.in.:

„PRAWDA W OCZY KOLE !!! Polska to kraj totalitarny !!! (w następnym komentarzu dodał, że „bardziej, niż za komuny”) Inwigilacja sPOłeczeństwa, kontrola i cenzura internetu, przesiewanie i kontrola przesylek POcztowych, nie przestrzeganie konstytucji RP. Chca zniszczyć jedyne niezależne media które nie kontrolują”. O Platformie Obywatelskiej i rządzie wyrażał się jako o „POparańcach” „pejsatych oszołomach” „bandzie” „złodziejach” i „szabrownikach”. (10) Wielu komentatorów polskiego życia publicznego wyraża – choć niekoniecznie w takiej akurat formie – podobne zapatrywania. Proponuje ktoś zabronić wyrażania takich zapatrywań z tego powodu, że wśród przekonanych do zawartych w nich punktów widzenia może się znaleźć ktoś, kto postanowi wysadzić w powietrze Sejm? (11) Jasne jest chyba, że nawet w tylko jako - tako szanującym swobodę wypowiedzi państwie nie byłoby to dopuszczalne. Jeśli jednak dostatecznym powodem do prawnego zakazania jakichś wypowiedzi miałyby być to, że wypowiedzi te mogą przyczynić się do zrodzenia się u kogoś przekonań i wywołania emocji, które ostatecznie mogą go zmotywować do dokonania takiego np. czynu, jakiego dokonał Ryszard Cyba, to zakaz publikowania treści tego typu, co te wspomniane w tym akapicie byłby prawdopodobnie nie mniej uzasadniony (w każdym razie, z punktu widzenia ochrony takiego interesu, jak bezpieczeństwo publiczne), niż zakaz wypowiadania takich stwierdzeń, za które być może stanie przed sądem Wojciech Cejrowski.

Karanie za wypowiedzi tego rodzaju, co stwierdzenie Wojciecha Cejrowskiego o konieczności palenia „pomników grzechu sodomskiego” jest więc bezsensowne – nie bardziej w każdym razie sensowne, niż „sensowne” byłoby karanie za wypowiedzi, za które się nie karze i karania za które nikt nawet poważnie nie sugeruje. Co więcej, traktowanie ludzi jako przestępców z powodu wypowiedzianych czy opublikowanych przez siebie słów – nawet nawołujących do popełniania przestępstw – może prowadzić do większej liczby przestępstw, czy przestępstw bardziej brutalnych, niż pozwolenie im na swobodne głoszenie swoich przekonań. Ograniczenia wolności słowa rzadko – jeśli kiedykolwiek – prowadzą do redukcji takich zjawisk, jak politycznie, czy ideologicznie motywowana przemoc. Państwa Europy Zachodniej zakazują rasistowskiej, ksenofobicznej, wymierzonej w grupy wyróżniające się wyznaniem i (niekiedy) homofobicznej „mowy nienawiści” – a jednak w ciągu niedawnych kilkunastu lat w państwach tych liczba przestępstw motywowanych nienawiścią na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych czy dotyczących orientacji seksualnej najczęściej wzrosła. Stany Zjednoczone nie traktują „mowy nienawiści” jako przestępstwa – a mimo to w ciągu kilkunastu lat końcówki XX i pierwszej dekady XXI w. liczba „przestępstw z nienawiści” znacząco w tym kraju spadła. W Japonii (choć także i w USA) poważny spadek liczby przestępstw tego rodzaju, co gwałty nastąpił po tym, jak pornografia stała się w tych krajach znacznie bardziej tolerowana i łatwiej dostępna, niż była wcześniej (pisałem o tym – powołując się na stosowne źródła - we [wspomnianym tu już tekście o zakazach ‘hate speech’ i pornografii](#)). Jest rzeczą – oczywiście – możliwą, że słowa tego rodzaju, co te wypowiedziane przez Wojciecha Cejrowskiego dostarczą komuś motywacji do popełnienia przestępstwa. Równie jednak dobrze motywacji takiej może dostarczyć komuś skazanie, czy choćby tylko oskarżenie kogoś takiego, jak np. Cejrowski. Jeśli nie można wyrażać jakichś poglądów w formie słownej, czy pisemnej bez narażania się na represje, to można je przecież jeszcze wyrażać w formie czynów – takich np. jak spalanie tęczy na warszawskim placu Zbawiciela. To też oczywiście nie jest prawnie dozwolone, lecz

jeśli zarówno za słowa, jak i za czyny grozi kara (nie różniąca się jakoś bardzo diametralnie) to dlaczego ograniczać się do tych pierwszych, skoro efekt i publiczny przekaz ze strony tych drugich może być znacznie bardziej dobitny? Ci, którzy domagają się karania za nawoływanie do popełniania przestępstw (tego rodzaju, którego być może winien jest Wojciech Cejrowski) powinni mieć w pamięci słowa opublikowane w jednym z listów działającej w Austrii organizacji terrorystycznej Bawarska Armia Wyzwoleńcza, będącym reakcją na skazanie jednego z czołowych austriackich neofaszystów na 10 lat więzienia za nazistowską propagandę: *„Jeżeli za wyzwiska i zabójstwa jest ta sama kara, to my decydujemy się na to, co bardziej efektywne!”*. (12)

Jeszcze jedno trzeba powiedzieć o nawoływaniu do popełnienia przestępstwa i wolności słowa. Nawoływanie do popełnienia przestępstwa może być niebezpieczne – zawsze łączy się ono z jakimś ryzykiem, że faktycznie doprowadzi ono do rzeczywistego popełnienia przestępstwa. Ale mimo wszystko nie prowadzi ono do popełniania przestępstw w sposób automatyczny i nieuchronny. Ludzie, do których docierają wypowiedzi nawołujące do popełnienia przestępstw nie są wytresowanymi psami, rzucającymi się na innych po usłyszeniu od właściciela czy opiekuna hasła typu „bierz go!” Nie są jakimiś wyposażonymi w słuch lub umiejacymi czytać robotami, które słowa nawołujące do podjęcia przestępczych działań automatycznie programują na wykonywanie takich działań. Nie są czymś w rodzaju benzyny, czy prochu, mogącym wybuchnąć pod wpływem podżegających słów tak, jak benzyna czy proch wybucha pod wpływem rzuconej nań iskry. Są istotami wyposażonymi przez Boga – lub jak kto woli przez naturę – w rozum, sumienie i wolną wolę. Jeśli więc w następstwie wpływu takich czy innych stwierdzeń przeczytanych w prasie, w ulotce, na stronie internetowej, czy usłyszanych podczas pokojowego zgromadzenia popełniają oni przestępstwa, to robią to w rezultacie osobistych, autonomicznie podejmowanych decyzji. Nawet bowiem nawołująca do popełnienia przestępstwa wypowiedź nie jest jakąś magiczną igłą czy różdżką (13), zmuszającą tych, do których takie nawoływanie trafia, do dokonania jakichś aktów przemocy, wandalizmu czy innego łamania prawa.

I oczywiście ludzie, do których dociera nawoływanie do popełnienia takiego czy innego przestępstwa nie muszą podjąć decyzji o jego faktycznym popełnieniu. Sądzę, że wiele czynników powstrzymuje ich przed jej ewentualnym podjęciem. Po pierwsze, w normalnym społeczeństwie, we w miarę normalnej sytuacji stosunkowo mało kto ma ochotę napadać na innych, czy niszczyć ich mienie – i nie nabierze tej ochoty bez względu na to, jak bardzo by go do tego nawoływano (są oczywiście tacy, którzy robią takie rzeczy, ale nie robią ich oni wskutek nawoływania – zwykli przestępcy, którzy są w każdym kraju nie kradną, nie mordują, nie oszukują i nie gwałcą z tego generalnie rzecz biorąc powodu, że inni zachęcają ich, by takie rzeczy robili). Po drugie, w szanującej swobodę wyrażania wszelkich poglądów demokracji wypowiedzi nawołujące do popełnienia przestępstw (czy wyrażające nienawiść i nawołujące do nienawiści wobec takich bądź innych grup) stanowić mogą co najwyżej jakąś drobną część dostępnego na „wolnym rynku idei” asortymentu. W kraju, gdzie istnieje pełna wolność słowa i pluralizm mediów jest niemożliwe, by ktokolwiek, kto nie został np. uwięziony przez jakąś fanatyczną sektę (to dość teoretyczny, ale ostatecznie rzecz biorąc możliwy do wyobrażenia przypadek) spotykał się wyłącznie, czy głównie z nienawistną propagandą i nawoływaniem do stosowania przemocy. Jeśli nawet na „rynku idei” podnoszą

się głosy propagujące nienawiść i przemoc, to z pewnością będą też głosy propagujące tolerancję i zasadę „non violence” – i tych drugich głosów będzie – założyć się można – bez porównania więcej, niż pierwszych. Nawoływanie do przemocy, czy to, co określa się zwykle mianem „mowy nienawiści” (która nie musi wzywać do przemocy wprost) jest naprawdę groźne wówczas, gdy ma status ideologicznego monopolu - jak miało to miejsce np. w Rwandzie – gdzie jedyną słuchaną w całym kraju stacją radiową było tzw. Radio Tysiąca Wzgórz – nie tam, gdzie stanowi margines medialnego zgiełku i szumu. (14) W kraju, o jakim mówimy (bo nie mówimy tu na pewno o krajach typu Rwandy – w każdym razie z okresu ludobójstwa w 1994 r.) – i jakim, jak sądzę, jest Polska – istnieje też prawo przewidujące określone konsekwencje dla sprawców aktów wandalizmu i przemocy. Jest policja gotowa wykrywać i chwycić przestępców, jest prokuratura gotowa ich oskarżać, są sądy gotowe skazać ich w razie udowodnienia im winy – no i oczywiście więzienia, gdzie w razie czego mogą oni trafić. (15)

Te wszystkie społeczne i prawne środki zapobiegania przestępstwom, do których mogłoby dojść w następstwie nawoływania do ich popełnienia nie są oczywiście perfekcyjne – ale co może być takim środkiem? Z pewnością nie jest nim ograniczanie wolności słowa. We wspomnianych tu już Stanach Zjednoczonych nienawołująca bezpośrednio do przemocy „mowa nienawiści” w ogóle nie jest karalna (16), zaś „nawoływanie do popełnienia przestępstwa” może - owszem - podlegać karze, ale tylko wówczas, gdy ma ono na celu spowodowanie bezprawnego działania w sposób praktycznie natychmiastowy i gdy dodatkowo prawdopodobne jest, że faktycznie spowoduje ono takie działanie. (17) W Wielkiej Brytanii nawoływanie do popełnienia przestępstwa zakazane jest bezwzględnie – po prostu dlatego, że jest ono takim nawoływaniem; karalne jest tam też „nawoływanie do nienawiści rasowej” do którego wystarczy, by słowa odnoszące się do jakiejś grupy narodowościowej, rasowej, bądź etnicznej były „groźące”, obelżywe lub znieważające i albo mogły zachęcać do takiej nienawiści, albo miały na celu zachęcanie do niej. (18) Karalne jest tam też (od kilku lat) gloryfikowanie terroryzmu (19) i nawet czysto prywatne posiadanie (20) materiałów zawierających treści przydatne do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym. Który jednak ze wspomnianych dwóch krajów był w ostatnich dziesięcioleciach bardziej znany z aktów politycznie motywowanego terroryzmu? Niektórzy autorzy publikacji na temat „mowy nienawiści” zwracali uwagę na to, że dyskryminacja i przemoc motywowane nienawiścią na tle narodowościowym czy etnicznym są znacznie gorsze w Wielkiej Brytanii, niż w USA – mimo, że Wielka Brytania zakazuje „mowy nienawiści” w stopniu bez porównania większym, niż Stany Zjednoczone. (21)

Trzeba też – na koniec tych wszystkich wywodów – powiedzieć sobie jedno: istnienie wolności słowa – jak każdej innej wolności – niesie za sobą pewne ryzyko. Na ogół godzimy się z tym ryzykiem, w tym w każdym razie sensie, że nie próbujemy mu przeciwdziałać czy zapobiegać zabraniając ludziom swobodnego wypowiedzania się, wyrażania poglądów, rozpowszechniania informacji czy uprawiania sztuki. Nie zabraniamy książkowych, czy filmowych kryminałów i horrorów (a także szerzenia wiedzy o rzeczywistych przestępstwach) – mimo, że doskonale znane są przestępstwa będące wynikiem naśladownictwa czynów przedstawionych na ekranie kinowym czy telewizyjnym bądź opisanych na kartach książki lub gazety. Nie zakazujemy straszenia ludzi skutkami

wydobywania gazu łupkowego, eksperymentów genetycznych, bio – czy nanotechnologii, energii nuklearnej lub globalnego ocieplenia, nie uznajemy za przestępstwo szerzenia twierdzeń, że człowiek nie jest więcej wart od innych żywych istot i że ziemskiemu środowisku grozi rychła zagłada spowodowana gospodarczą działalnością ludzkiego gatunku, nie zabraniamy porównywania aborcji czy zabijania zwierząt do Holocaustu, nie zakazujemy nawet ostrej krytyki rządu, mimo że przekonania i emocje zrodzone i podsycane pod wpływem takich wypowiedzi motywują niektórych ludzi do popełniania przestępstw. Nie zakazujemy nawoływania do pokojowych demonstracji i zgromadzeń – mimo, że nawet spokojna manifestacja może się czasem przerodzić w rozruchy. Nie zabraniamy rozpowszechniania informacji z dziedziny chemii – także tych dotyczących np. trucizn czy materiałów wybuchowych - choć czasem mogą one posłużyć komuś do wyprodukowania trucizny lub zbudowania bomby. Nikomu chyba nie przychodzi w poważny sposób do głowy zakazanie np. Biblii, mimo, że chyba żadna inna książka nie była tak często przytaczana przez rozmaitych szaleńców i psychopatów jako źródło inspiracji lub usprawiedliwienia dla popełnionych przez nich aktów przemocy. Nie uznajemy więc – generalnie rzecz biorąc – że można ludziom zakazać mówienia czy pisania pewnych rzeczy zawsze, jeśli tylko coś złego może z tego wyniknąć. (22) Podobnie jak – chciałbym zauważyć – nie zakazujemy z podobnych powodów ruchu drogowego, szeregu rodzajów działalności gospodarczej (np. wydobywania kopalin, przesyłu gazu itp), czy choćby swobodnego poruszania się – pomyślmy, ilu przestępstwom można byłoby zapobiec, gdyby ludzie nie mogli chodzić ot tak, jak sobie i gdzie sobie chcą?

Godzimy się więc z ryzykiem, jakie stwarza istnienie prawa do swobodnego wypowiedzania się – bo całkowity brak akceptacji tego ryzyka musiałby prowadzić do likwidacji tej wolności (pomińmy tu problem tego, czy ryzyko o jakim tu mowa zostałoby dzięki temu zażegnane – sądzę, że nie – chyba, że wprowadzilibyśmy nie tylko jakąś niewyobrażalną w jakimkolwiek demokratycznym kraju cenzurę poglądów i informacji, ale także totalną inwigilację i kontrolę wszelkich ludzkich zachowań w stopniu nieznanym chyba nawet w Korei Północnej). Czy są poważne powody do tego, by twierdzić, że ryzyko to wzrosłoby w nieakceptowalny sposób, gdyby publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa nie było penalizowane tak szeroko, jak w obecnym prawie polskim? Czy coś poważnego i niemożliwego do zaakceptowania w społeczeństwie generalnie rzecz biorąc szanującym ludzką wolność musiałoby się zdarzać, gdyby nie można było nikogo wsadzić do więzienia po prostu i wyłącznie za to, że powiedział lub napisał on, że należy zrobić coś, co według prawa nawet w zupełnie uzasadniony sposób jest przestępstwem – bić (czy nawet zabijać) jakichś ludzi, napadać na banki (w celu np. rozdania zrabowanych pieniędzy biednym) lub dokonać zbrojnej rewolucji bądź zamachu stanu? Sądzę, że nie – jak pisał niegdyś [Thomas Jefferson](#):

„Nie mamy się co bać demoralizującego rozumowania niektórych, jeśli inni mają swobodę wykazania ich błędów, i szczególnie jeśli istnieje prawo gotowe do ukarania pierwszego przestępczego czynu, spowodowanego fałszywym myśleniem: to są bezpieczniejsze środki zaradcze, niż sumienie sędziego”. (23)

Tylko taką obawą przed „zdemoralizowaniem” myślenia niektórych można uzasadniać karalność takich wypowiedzi, jak stwierdzenie Wojciecha Cejrowskiego o potrzebie palenia „pomników grzechu sodomskiego” w rodzaju warszawskiej tęczy. Obawa taka jednak nie

może w szanującym wolność jednostki społeczeństwie usprawiedliwiać ograniczania wolności słowa.

Karalność „publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa” powinna zostać zatem ograniczona do nawoływania do aktów przemocy – zarówno wymierzonej w osoby, jak i skierowanej przeciwko mieniu – w sytuacjach, w których istnieje bezpośrednio i wyraźne niebezpieczeństwo, że doprowadzi ono do takich aktów przemocy. (24) Lub jeszcze lepiej – do sytuacji, w których prowadzi ono do co najmniej próby dokonania przestępczego czynu. To jest jedyny typ wypowiedzi, w słuszność karalności którego nie wątpię. (25)

A tęczą na Placu Zbawiciela powinna oczywiście zostać odbudowana. Po prostu dlatego, że jest to coś upiększającego co nieco fragment centrum Warszawy. Co do wywołującej emocje symboliki tęczy – prawda jest taka, że każdy może ją postrzegać, jak chce. Dla jednych tęczą jest symbolem walki o równouprawnienie gejów i lesbijek, dla innych symbolem przymierza między Bogiem, a człowiekiem, dla jeszcze innych symbolem tolerancji, a dla niektórych po prostu wielobarwnym łukiem. Moje zdanie na temat symboliki tęczy nie ma oczywiście żadnego znaczenia i mało kogo ono obchodzi, ale jeśli już mam powiedzieć coś na ten temat, to powiem tyle, że postrzeganie tęczy jako symbolu tolerancji byłoby mi chyba najbliższe. Tolerancja to oczywiście pojęcie tak naprawdę bardzo niejednoznaczne i różnie rozumiane przez poszczególnych ludzi. Nie ma się co tu spierać o jego „prawdziwe” znaczenie – to ewentualny temat na zupełnie inny artykuł. Nie wgłębiając się w problem dokładnego znaczenia słowa „tolerancja” powiem jednak tyle, że lepiej czuję się w społeczeństwie, dla którego tolerancja – zgoda, że rozumiana czasem w sposób bardzo odmienny od mojego sposobu jej rozumienia (chciałbym zauważyć, że np. represje za tzw. „mowę nienawiści” uzasadnia się czasem koniecznością walki o tolerancję) – jest istotną wartością, niż w takim, w którym tolerancja jest czymś nieważnym, mało znaczącym – lub gorzej – postrzegana jest jako antywartość, coś, co się głównie wyszydza i co należy tępić. Jestem więc – ogólnie rzecz biorąc – za promowaniem idei tolerancji, w jakimś skromniutkim zakresie staram się ją zresztą propagować poprzez swoje teksty. Oczywiście, nie mam zielonego pojęcia, na ile tolerancja – w jakimkolwiek znaczeniu tego słowa – jest faktycznie promowana przez coś takiego, jak tęczą na warszawskim placu Zbawiciela. Nie ma co na ten temat wszczynać jakichkolwiek dywagacji – bo byłoby to bez sensu – wystarczy powiedzieć tyle, że skoro nie da się stwierdzić, że tęczą nie promuje idei tolerancji (lecz przeciwnie, nietolerancję) to można wierzyć w to, że jakoś tam ideę tę wspiera. A niezależnie od swego „znaczenia” tęczą powinna wrócić na Plac Zbawiciela ze względu na swą czysto artystyczną wartość. Oraz ze względu na fundamentalną w szanującym prawa i wolności jednostki społeczeństwie zasadę: nierozwiązywania sporów i problemów siłą – poprzez niszczenie czegoś, palenie, bicie albo zabijanie innych. W wolnym kraju powinno być wolno powiedzieć, czy napisać wszystko (no – może niemal), nie wszystko jednak powinno być wolno w nim zrobić. Palić tęczą nie wolno – koniec i kropka. A nieodtworzenie tęczy w takim kształcie, w jakim istniała ona do 11 listopada 2013 r. byłoby *implicite* wyrażaniem zgody na rządzenie przez bandytyzm. Na to zaś zgody być nie może. I choćby dlatego tęczą MUSI WRÓCIĆ!

Przypisy:

1. Zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Wojciecha Cejrowskiego złożyła [Kampania przeciw homofobii](#).

2. „Publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa” tyczą się w [kodeksie karnym](#) cztery przepisy. Wspomniany w tekście tego eseju artykuł 255 § 1 przewiduje karę grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 dla kogoś, kto publicznie nawołuje do popełnienia występku lub przestępstwa skarbowego. Art. 255 § 2 przewiduje karę do 3 lat pozbawienia wolności za publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni. Surowsza kara grozi za publiczne nawoływanie do przestępstw przeciwko pokojowi, ludzkości i przestępstw wojennych: zgodnie z art. 126a k.k., ten kto „publicznie nawołuje do popełnienia czynu określonego w art. 118, 118a, 119 § 1, art. 120–125” podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5 – i tak samo karane jest publiczne pochwalanie czynu określonego w tych przepisach (warto zauważyć, że niektóre z tych czynów – jak np. stosowanie przemocy albo groźby bezprawnej wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości (art. 119 § 1) są uznawane przez prawo za występki, a nie zbrodnie – a mimo to za publiczne nawoływanie do popełnienia takich czynów, a także publiczne pochwalanie ich popełnienia grozi dłuższa odsiadka w więzieniu, niż generalnie rzecz biorąc grozi za publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni). Dodatkowo, zgodnie z art. 126 b § 1 kodeksu karnego za czyn określony w art., 126 a odpowiadać może nie tylko jego bezpośredni sprawca (czy zgodnie z ogólnymi zasadami prawa karnego także pomocnik, podżegacz lub tzw. sprawca kierowniczy), ale także ten, kto mając faktyczną władzę lub kontrolę nad popełniającą go osobą dopuszcza do jego popełnienia wskutek niedopełnienia obowiązku należytej kontroli nad taką osobą – i co więcej, z art. 126 b § 2 wynika, że w takim przypadku jest możliwa odpowiedzialność z winy nieumyślnej. Publiczne nawoływanie do popełnienia bardzo specyficznego przestępstwa, jakim jest wszczęcie wojny napastniczej, zagrożone jest w myśl art. 117 § 3 karą od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności, taką samą karą w myśl tego przepisu zagrożone jest publiczne pochwalanie wszczęcia lub prowadzenia takiej wojny. Publiczne pochwalanie popełnienia przestępstwa – innego niż te, do których odnoszą się art. 117 § 3 i 126 a kodeksu karnego – zagrożone jest zgodnie z art. 255 § 3 k.k. karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku.

3. Zob. [„Psychologia tłumu”](#). Oczywiście, nie każdy tłum jest potencjalnie niebezpieczny – zdolny do tego, by podburzyć go do użycia przemocy. Sądzę jednak, że tłum – nawet nie wykazujący uprzednio jakiegoś szczególnie agresywnego nastawienia (pomyślmy tu o casusie rapera Pei, który podczas jednego ze swych koncertów podburzył część publiczności do pobicia chłopaka, który pokazał mu środkowy palec) – może być czasem niebezpieczny; w każdym razie, obecność tłumu jest praktycznie jedyną sytuacją, w której publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa (pobicia lub zabicia kogoś, zdemolowania mienia) może prowadzić do popełnienia tego przestępstwa w sposób w istocie natychmiastowy – tak, że nie ma szansy na zapobieżenie skutkowi nawoływania inaczej, jak poprzez zapobieżenie samemu nawoływaniu.

4. Oczywiście, niepubliczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa – jeśli można o czymś takim mówić – może podlegać karze jako zwykłe podżeganie: zgodnie z art. 18 § 2

kodeksu karnego „odpowiada za podżeganie, kto chcąc, aby inna osoba dokonała czynu zabronionego, nakłania ją do tego”. W odróżnieniu od publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa – które jest samodzielnym przestępstwem – podżeganie – obok sprawstwa, sprawstwa kierowniczego, pomocnictwa i (niekiedy) przygotowania – jest jedną z form popełnienia przestępstwa, do którego się podżega. W związku z tym, za podżeganie do popełnienia jakiegoś konkretnego przestępstwa grozi taka sama kara, jak za jego dokonanie (zob. art. 19 § 1 [k.k.](#)).

Nie wglębiając się w to, jaki powinien być zakres prawnej odpowiedzialności za podżeganie do popełnienia przestępstwa (np. czy również tu – jak moim zdaniem w przypadku publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa - powinna obowiązywać zasada „bezpośredniego i wyraźnego niebezpieczeństwa” że przestępstwo zostanie faktycznie popełnione) chciałbym zauważyć, że odpowiedzialność za podżeganie do popełnienia przestępstwa jest w istocie węższa od odpowiedzialności za publiczne nawoływanie do jego popełnienia. Aby w sensie prawnym podżegać jakąś osobę, czy jakieś *konkretne* osoby do popełnienia przestępstwa nie wystarczy powiedzieć w obecności tych osób, że powinno się zrobić coś, co jest przestępstwem – obrabować bank, zastrzelić prezydenta, mordować członków jakiejś grupy rasowej lub religijnej czy dokonać zamachu stanu: trzeba coś takiego powiedzieć w celu nakłonienia tej osoby lub grupy konkretnych osób do popełnienia przestępstwa, trzeba tę osobę lub te osoby zachęcać, namawiać do tego, by dokonały czynu uznawanego przez prawo za przestępstwo. Jasne jest, że przestępstwo „podżegania do popełnienia przestępstwa” można popełnić tylko w zamiarze bezpośrednim – trzeba chcieć zachęcić inną osobę (albo osoby – ale osoby konkretne) do popełnienia przestępstwa; nie wystarczy zdawać sobie sprawy z możliwości takiego zachęcenia i na nią się godzić. W odniesieniu do „publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa” jest prawdą, że również to przestępstwo można popełnić wyłącznie w zamiarze bezpośrednim – na takim stanowisku stoi w każdym razie współczesna polska doktryna prawna i coś takiego orzekł też Sąd Najwyższy (zob. artykuł Ryszarda A. Stefańskiego [„Przestępstwo publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa \(art. 255 k.k.\)”](#)). W przypadku publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa bezpośredni zamiar dużo łatwiej jednak może być odczytany z samego faktu powiedzenia lub napisania, że powinno się zrobić coś, czego zrobienie byłoby w myśl prawa przestępstwem – w każdym razie sądzę, że powiedzenie lub napisanie w sposób publicznie dostępny czegoś w stylu „uważam, że (tu nazwa jakiejś np. grupy narodowościowej, rasowej, religijnej itp.) powinno się zwyczajnie wymordować” prędzej mogłoby być uznane za „publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa”, niż powiedzenie czegoś takiego w sytuacji prywatnej mogłoby zostać uznane za podżeganie. Warto też zwrócić uwagę na to, że zgodnie z art. 22 § 2 k.k. sąd może (choć oczywiście nie musi) zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary za podżeganie do popełnienia przestępstwa, a nawet odstąpić od jej wymierzenia, jeśli przestępstwa, do popełnienia którego ktoś podżegał, nie usiłowano dokonać. Żadna tego typu zasada nie obowiązuje w przypadku publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa – fakt, że nikt nawet nie próbował dokonać przestępstwa, do którego ktoś inny nawoływał – może co najwyżej skłonić sąd do wymierzenia niskiej kary w ramach ustawowego wymiaru kary za takie nawoływanie. I jeszcze jedno: jakkolwiek warunkiem odpowiedzialności za podżeganie do popełnienia

przestępstwa nie jest to, by ktoś nakłaniany przez kogoś innego do popełnienia przestępstwa przestępstwo to popełnił, usiłował popełnić, czy choćby szykował się do jego popełnienia (co w odniesieniu do większości przestępstw nie jest karalne – przygotowanie tylko niektórych przestępstw podlega karze), to mimo wszystko wydaje się, że warunkiem odpowiedzialności za podżeganie jest wytworzenie u nakłanianego woli popełnienia przestępstwa – inaczej mówiąc, po prostu nakłonienie go do jego popełnienia. Wniosek taki wynika z tego, że jakkolwiek tzw. czynności sprawcze przestępstw są w przepisach kodeksu karnego określane w czasie teraźniejszym, to jasne jest jednak, że w praktyce chodzi o wydarzenia z przeszłości, bo nikt nie jest przecież sądzony w momencie dokonywania prawnie zakazanego czynu, tylko zawsze jakiś czas później. I tak użyty w art. 148 § 1 k.k. zwrot „kto zabija człowieka” interpretuje się jako „kto zabił człowieka” – i sąd wymierza karę komuś, kto zabił człowieka jakiś czas przed swoim procesem – nie komuś, kto właśnie zabija człowieka na sali sądowej. *Per analogiam*: zwrot „kto nakłania” (inną osobę do dokonania czynu prawnie zabronionego) należy – wydaje się – interpretować jako „kto nakłonił” (osobę do popełnienia przestępstwa) – choć zgoda że można odczytywać go także w formie „kto nakłaniał” (kogoś innego do zrobienia czegoś, czego prawo karne zabrania). Oczywiście – trzeba powiedzieć, że także całkowicie bezskuteczne – nie prowadzące do nawet przejściowej chęci popełnienia przestępstwa – podżeganie jest w praktyce karalne: coś takiego traktowane jest jako usiłowanie podżegania. Ale to już jest interpretacja, właściwie pewna kombinacja przepisów kodeksu karnego dokonana przez prawników – nie coś, co wynika z tych przepisów w jakiś oczywisty sposób (nie wypowiadam się w kwestii tego, czy ta interpretacja jest słuszna, czy nie). W każdym razie: użyte w przepisie o podżeganiu słowo „nakłania” może być interpretowane jako implikujące jakąś skuteczność tego nakłaniania – w tym sensie, że u nakłanianego pojawiła się wola – choćby chwilowa – popełnienia przestępstwa. Niestety, w ten sposób nie da się zinterpretować przepisów o publicznym nawoływaniu do popełnienia przestępstwa: za publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa skazany może zostać każdy, kto do popełnienia przestępstwa nawoływał – nie tylko ten, kto poprzez owo nawoływanie spowodował u innych choćby myśli o popełnieniu przestępstwa. „Nawoływanie” to czynność całkowicie jednostronna; pojęcie „nawoływania” – w odróżnieniu od pojęcia „nakłaniania” - w żaden sposób nie implikuje jakiegokolwiek jego skuteczności. Tak więc, choć twierdzi się często – i generalnie rzecz biorąc pewnie słusznie – że publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa jest *sui generis* podżeganiem – tyle, że skierowanym nie do konkretnej osoby, czy osób – lecz raczej do wszystkich w ogóle i do nikogo konkretnego w szczególności – to prawda jest taka, że odpowiedzialność za publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa jest w istocie szersza od odpowiedzialności za niepubliczne podżeganie: jest to odpowiedzialność za słowa i tylko za słowa - plus powiedzmy za jakąś ogólną intencję (oczywiście jakiś wymóg intencji doprowadzenia do popełnienia przestępstwa jest konieczny, w przeciwnym bowiem razie np. autorzy artykułów w gazetach, czy tekstów w książkach, w których po prostu przytaczane są wypowiedzi innych osób nawołujące do popełniania przestępstw mogliby sami odpowiadać za nawoływanie). W każdym razie, sądzę – takie jest moje wyczucie (bo sprawy sądowe o publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa są w praktyce bardzo rzadkie) - że publicznie wypowiedziane lub opublikowane słowa wyrażające opinię, że po prostu byłoby dobrze, gdyby jakieś przestępstwo zostało popełnione prędzej mogą zostać uznane za „publiczne nawoływanie do

popęlnienia przestępstwa” niż podobne – ale wypowiedziane w warunkach prywatności, do jednej osoby lub kilku osób – słowa za podżeganie.

5. Powołana w 1979 r. w Wielkiej Brytanii komisja do spraw obsceniczności i zasadności wprowadzenia cenzury filmowej stwierdziła w swym raporcie, że „jeśli ktoś jest podatny na bodźce wywołujące agresywne zachowania, znajdzie je dosłownie wszędzie”. W tym także w tekstach książek, czy artykułów prasowych, w obrazach bądź scenach z filmów. Aby zilustrować niezliczone przestępstwa inspirowane słowami lub obrazami komisja przywołała przykład młodego człowieka, który usiłował zabić swoich rodziców tasakiem do mięsa po obejrzeniu filmowej wersji „Braci Karamazow” Dostojewskiego oraz przykład Murzyna z Jamajki, który w Londynie zgwałcił białą kobietę, a później twierdził, że oglądana w telewizji ekranizacja „Korzeni” Alexa Halaya „zainspirowała” go, by potraktować swoją ofiarę tak, jak biali mężczyźni traktowali kiedyś czarne kobiety. W niedawnych czasach o przyczynienie się do całego szeregu morderstw obwiniano film „Matrix” Larry’ego i Andy’ego Wachowskich – sprawcy niektórych zabójstw (lub ich adwokaci) twierdzili, iż w momencie dokonywania zbrodni byli oni całkowicie przekonani, że żyją w wirtualnym świecie „Matrixa” i zabijają nie prawdziwe osoby, lecz istoty ze sztucznej rzeczywistości wygenerowanej przez okrutne komputery sprawujące władzę nad ludźmi (zob. w tej kwestii artykuł Julie Hilden [„Murder and ‘The Matrix’”](#), wspominałem też o tym w swoim artykule [„Francuska ustawa o zakazie „podżegania do anoreksji”: dziwactwo, ale czy tak wielkie, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać?”](#)). Wspominany też poniekąd w moich niektórych tekstach przykład [Heinricha Pommerenke](#) – niemieckiego seryjnego mordercy kobiet, który podczas oglądania sceny przedstawiającej Żydówkę tańczącą wokół Złotego Cielca w filmie „Dziesięcioro przykazań” (USA 1956, reż. C. B. DeMille) pojął nagle, że kobiety są przyczyną wszelkiego zła na świecie, a jego misją jest ich karanie i dokonywanie na nich egzekucji dobitnie pokazuje, jak niewinne – z pozoru przynajmniej – treści potrafią dostarczać socjo czy psychopatom natchnienia do popełnienia makabrycznych aktów przemocy. Jak w swoim artykule [„Dlaczego ocenzurowanie pornografii nie zmniejszyłoby dyskryminacji kobiet ani przemocy wobec nich”](#) pisała [Nadine Strossen](#) (profesor prawa, była przewodnicząca [American Civil Liberties Union](#)) *„Gdybyśmy chcieli zakazać wszystkich słów lub obrazów, które kiedykolwiek oskarżano o inspirowanie bądź bezpośrednio przyczynienie się do przestępstwa popełnionego przez odszczepieńców i jednostki społeczne, nie mielibyśmy wiele do czytania i oglądania. W całej historii i na całym świecie przestępcy często składali winę za swoje postępowanie na zaskakująco wiele słów i obrazów napotkanych przez nich w książkach, filmach i telewizji”*. Gdyby dostatecznym powodem do zakazywania pewnych słów i obrazów miało być to, że pewnym wyjątkowo podatnym osobnikom dały one asumpt do popełnienia przestępstwa, to – jak pisze Nadine Strossen „w wielkim niebezpieczeństwie znalazłaby się Biblia”. Byłoby tak dlatego, że *„chyba żadnego innego tekstu sprawcy najohydniejszych przestępstw nie wskazywali częściej, mówiąc o czynnikach, które popchnęły ich do zbrodni. Właśnie słowa Biblii przywoływano jako źródło albo uzasadnienie wielu pojedynczych i zbiorowych przestępstw – od wojen religijnych, inkwizycji, palenia czarownic i pogromów z minionych epok po współczesne nam wykorzystywanie seksualne dzieci i rytualne mordy”*. Zob. (niepełną oczywiście) [listę aktów przemocy](#) inspirowanych przez (źle według mnie pojęte) idee chrześcijaństwa.

I jeszcze tak na marginesie tego wywodu: znakomita większość przestępstw, z którymi na co dzień mają do czynienia policja, prokuratura i sądy nie jest – przynajmniej w jakiś wyraźny sposób – wynikiem wpływu, jaki na ich sprawców mogłyby wyrzeć takie lub inne książki, filmy, publikacje czy (np.) wypowiedzi politycznych przywódców. Ludzie kradną, oszukują, napadają na innych, biją, gwałcą i zabijają z chciwości, wrodzonego sadyzmu, powodowanej czysto osobistymi przyczynami wściekłości, zazdrości, czy chęci zemsty – robili to pewnie zawsze, zanim nawet zaczęli posługiwać się mową. Niemniej jednak, nawet w odniesieniu do zupełnie aideoologicznych przestępstw, jakimi są np. kradzieże (a także – dajmy na to – oszustwa czy napady rabunkowe) można byłoby się zastanawiać, czy dokonywanie takich przestępstw nie jest po części przynajmniej wynikiem wpływu, jaki na ich sprawców wywierają takie czy inne treści prezentowane w mediach. Jakby nie było, autorzy pewnego studium na temat wpływu telewizji na poziom przestępczości w USA stwierdzili, że jakkolwiek nie da się powiedzieć, by w następstwie wprowadzenia telewizji wzrosła liczba morderstw, napaści z uszkodzeniem ciała, włamań i kradzieży samochodów – to ewidentne jest jednak, że po pojawieniu się telewizji wzrosła liczba kradzieży mienia ruchomego (*larceny*). Zdaniem autorów tego studium wzrost liczby takich przestępstw spowodowany był uczuciami zazdrości i frustracji rodzącymi się u niektórych widzów podczas oglądania stylu życia klas średnich i wyższych, oraz reklamy dóbr konsumpcyjnych, których legalne nabycie leżało poza zakresem ich finansowych możliwości (zob. w Hennigan, Karen M.; Del Rosario, Marlyn L.; Heath, Linda; Cook, Thomas D.; Wharton, J. D.; Calder, Bobby J. [„Impact of the introduction of television on crime in the United States: Empirical findings and theoretical implications”](#)).

6. Zob. jednak przypis 4. na temat różnicy między prywatnym podżeganiem, a publicznym nawoływaniem do popełnienia przestępstwa. Pisałem w nim, że publiczna wypowiedź stwierdzająca właściwość zrobienia czegoś, co stanowi przestępstwo łatwiej mogłaby zostać uznana za publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa, niż niepubliczna wypowiedź mówiąca o właściwości przestępczych działań za podżeganie.

Warto też zwrócić uwagę, że jeśli nawet Cejrowskiemu – z racji np. braku pewności co do jego intencji – nie można byłoby udowodnić publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa, to wciąż można byłoby go uznać winnym publicznego pochwalania popełnienia przestępstwa, co zgodnie z art. 255 § 3 k.k. stanowi występki zagrożony karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku. Przestępstwo pochwalania popełnienia przestępstwa – jak [pisze Ryszard Stefański](#) – może polegać zarówno na pochwalaniu przestępstwa już popełnionego, niedokonanego, lub którego nawet nie usiłowano dokonać – może więc ono polegać na abstrakcyjnym i oderwanym od konkretnego przypadku dokonania, usiłowania czy np. planowania przestępstwa wyrażeniu opinii, że jakieś czyny będące w myśl przepisów przestępstwami – morderstwa, gwałty, dawanie czy branie łapówek – są czymś dobrym.

Jakkolwiek artykuł ten dotyczy się głównie problemu publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa – głównie tego, w jakim zakresie powinno być ono karalne – to przy okazji wzmianki o przestępstwie publicznego pochwalania popełnienia przestępstwa powiem tyle, że przestępstwo to jest jeszcze bardziej niebezpieczne dla wolności słowa, niż przestępstwo publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa – nawet szeroko interpretowane.

Kryminalizacja samego już tylko „pochwalania przestępstwa” może – chciałbym zauważyć – zagrozić swobodzie dyskusji i wyrażania opinii na tematy np. historyczne. Historia jest – niestety – pełna czynów, które według obowiązującego w Polsce prawa są przestępstwami – zamachów stanu, zbrojnych rewolucji, zamieszek, linczów, pogromów itp. Takie czyny niekoniecznie jednak, nie w każdym bądź razie przypadku spotykają się z powszechną dezaprobatą. Wielu ludzi w Polsce uważa, czy uważało np. że Józef Piłsudski słusznie zrobił w 1926 r. decydując się na przeprowadzenie tzw. zamachu majowego (mało kto oczywiście pochwała wszelkie jego skutki, ale przecież już sama próba siłowego przejścia władzy, bez żadnych ofiar w ludziach, jest przestępstwem). Współcześnie gloryfikuje się działania tzw. żołnierzy wyklętych – członków podziemnych formacji zbrojnych walczących z formalnie legalnymi organami państwa polskiego po objęciu władzy w Polsce przez komunistów. Jakby nie było, wiele działań owych „żołnierzy wyklętych” – np. zbrojne ataki na więzienia i siedziby UB, zamachy na ubowców – miało taki charakter, że zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa można byłoby je uznać za przestępstwa (nie wypowiadam się tu w kwestii tego, czy takie czyny były przestępstwami, i w jakim zakresie nadal uznaje się je za przestępstwa – w 1991 r. uchwalona została [ustawa o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego](#)). Rzecz jasna, nikogo obecnie nie stawia się w Polsce przed sądem za gloryfikowanie – dajmy na to – [majora Łupaszki](#), czy [Konspiracyjnego Wojska Polskiego](#) – i mało pewnie komu przychodzi do głowy myśl, że coś takiego jest w ogóle możliwe. Lecz biorąc pod uwagę to, jakich czynów dokonywało np. Konspiracyjne Wojsko Polskie – mam tu na myśli np. zabójstwa najbardziej aktywnych funkcjonariuszy władzy komunistycznej, rekwizycje w celu zdobycia środków do walki, atak na więzienie UB i uwolnienie aresztowanych – wyrażanie się z aprobatą o takich czynach i wysławianie ich sprawców jako bohaterów łatwo mogłoby zostać uznane za publiczne pochwalanie popełnienia przestępstwa – wystarczyłaby do tego zmiana politycznego klimatu, spojrzenia na pewne sprawy dotyczące historii – i może trochę złośliwości, jeśli chodzi o interpretację prawa. Tylko więc dzięki temu, że przestępstwo publicznego pochwalania popełnienia przestępstwa nie jest przez wymiar sprawiedliwości traktowane zbyt poważnie, istnienie tego przestępstwa w kodeksie karnym nie prowadzi w praktyce do paraliżu dyskusji na pewne ciekawe i ważne dla wielu ludzi tematy.

7. Podobnie, jak nie może zapewniać bezkarności komuś, kto w pełnym ludzi teatrze kłamliwie krzyczy „pożar!” i wywołuje przez to panikę. Zob. decyzję Sądu Najwyższego USA w sprawie [Schenk v. United States](#) (1919 r.). O decyzji tej i posługiwaniu się metaforą krzyczenia „pożar!” w teatrze w dyskusjach na temat granic swobody wypowiedzi pisałem w artykule [„O teatrze, pożarze, pewnym amerykańskim sędzim... i wolności słowa”](#).

8. Ja w każdym razie takich przykładów znam niewiele. Jeden, który przychodzi mi do głowy to zachowanie rapera Pei, który podczas jednego ze swych koncertów zirytowany tym, że jeden z widzów pokazał mu środkowy palec zaczął krzyczeć do publiczności: „Wiecie co robić, wiecie co z nim zrobić?! Rozjeb... w chu !” – i w następstwie tego jeden z uczestników owego koncertu (zdaje się, że wcale nie ten, który pokazał Pei środkowy palec) został pobity przez rozwścieczony tłum. Inny pochodzi z czasów konfliktu między prezydentem Rosji Borysem Jelcynem, a wybranym jeszcze w czasach ZSRR parlamentem (mającym siedzibę w

tw. Białym Domu – przewodniczącym tego parlamentu był Rusłan Chasbułatow) i wiceprezydentem Aleksandrem Ruckojem. 3 października 1993 r. Ruckoj wezwał 15 – tysięczny tłum swoich zwolenników do szturm na ośrodek telewizyjny w Ostankinie. Gdy podburzony przez Ruckoja tłum (który wcześniej przejął ciężarówki wojsk wewnętrznych i cztery transportery opancerzone) dotarł pod wieżę telewizyjną wybuchły kilkugodzinne walki, w których zginęło co najmniej 46 osób.

Wspomnieć tu też można o roli, jaką słynne – czy lepiej może mówiąc osławione – [Radio Tysiaca Wzgórz](#) odegrało podczas ludobójstwa w Rwandzie w okresie od 6 kwietnia do lipca 1994 r. Z badań na temat tego ludobójstwa wynika, że przemoc była znacznie bardziej intensywna na tych obszarach, gdzie radio to było odbierane, niż tam, gdzie nie było jego odbioru (zob. Susan Benesch [„Dangerous Speech: A Proposal to Prevent Group Violence”](#)). Niemniej wydaje się jednak, że rola jaką to radio odegrało w tym, co stało się w Rwandzie polegała nie tyle na podburzaniu do ludobójstwa (co nie znaczy, że takiej roli radio to nie odgrywało) ile raczej na ułatwianiu i zorganizowaniu już wcześniej zaplanowanego ludobójstwa poprzez np. informowanie członków plemiennej milicji Interahamwe (złożonej z Hutu) gdzie ukrywają się będący obiektem ich nienawiści Tutsi.

9. Zob. [Ryszard Cyba w sądzie. „Lech Kaczyński największym mordercą od czasów wojny”](#).

Jak wynikało z odczytanego w sądzie oświadczenia Cyby, podłożem dokonanej przez niego zbrodni było też jego zbulwersowanie sytuacją polityczno – gospodarczą w Polsce, a celem jego działania było obudzenie społeczeństwa, tak by rozliczyło polityków nierealizujących zadań do których zostali wybrani. Nie wiem, jakie dokładnie było źródło „zbulwersowania” Cyby panującą w Polsce sytuacją polityczno – gospodarczą, bez specjalnych wątpliwości można jednak przypuszczać, że źródłem tym w znacznej mierze były wystąpienia polityków i treści prezentowane w mediach. Wielu polityków i publicystów mówi – najogólniej rzecz biorąc – że w Polsce jest źle i że robi się coraz gorzej. Wielu nawołuje do rozliczenia rządzących za to co robią (lub czego nie robią), mając (zapewne) na myśli rozliczenie ich w wyborach. Zakażemy mówienia i pisania takich rzeczy z tego powodu, że ktoś w jakimś następstwie ich wpływu postanowi rozliczyć polityków nie za pomocą kartki wyborczej, lecz noża i pistoletu?

10. Zob. [„Kwerenda mądrości naszego bombera”](#).

11. Oczywiście, ktoś taki może się znaleźć, chciałbym jednak zauważyć, że rząd Donalda Tuska zaproponował niedawno (i oczywiście słusznie) wykreślenie z kodeksu karnego art. 226 § 3, stanowiącego, że kto publicznie znieważa lub poniża konstytucyjny organ Rzeczypospolitej Polskiej podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch, a także art. 135 § 2 przewidującego karę do 3 lat pozbawienia wolności za publiczne znieważanie prezydenta RP. Wynika z tego – taki jest w każdym razie obecny wniosek – że obecna władza nie boi się jakoś bardzo skutków radykalnych politycznie, choć nie nawołujących do popełnienia przestępstw przeciwko organom państwowym, wypowiedzi.

12. Cytat za: Viktor Grotowicz „Terroryzm w Europie Zachodniej – w imię narodu i lepszej sprawy” wyd. Wydawnictwo Naukowe PWN Warszawa – Wrocław, 2000, str. 302.

13. Zob. [Hypodermic needle model](#). Określenie „model podskórnej igły” względnie „model podskórnej strzykawki” bądź „model pasa transmisyjnego” odnosi się do teorii komunikacji, według której przekazy medialne są bezkrytycznie akceptowane i mają bezpośredni wpływ na zachowania swoich odbiorców. Teoria ta narodziła się w latach 30. (kiedy popularność zdobył masowy środek komunikacji w postaci radia) i była popularna do lat 50. XX wieku, obecnie jest odrzucana przez praktycznie wszystkich teoretyków komunikacji międzyludzkiej, przynajmniej jako generalna propozycja. Zob. w C. Edwin Baker: [Genocide, Press Freedom, and the Case of Hassan Ngeze](#).

14. Zob. Mary Anne Franks [„When bad speech does good”](#).

15. Zob. [opinię sędziego Sądu Najwyższego USA Louisa Brandeisa](#) (zob. [informację w Wikipedii](#)) w sprawie [Whitney v. California](#) (i – jeszcze swoją drogą ciekawszą – w sprawie [Ruthenberg v. Michigan](#), obie z 1927 r.): *„wśród wolnych ludzi, środkami odstraszenia stosowanymi normalnie w celu zapobieżenia przestępstwu są edukacja i karanie za łamanie prawa, nie zaś ograniczanie prawa do wolności słowa i zgromadzeń”*.

Przy okazji dodam, (jeśli to nie jest dla wszystkich oczywiste) że postulując tu prawną bezkarność (poza pewnymi szczególnymi przypadkami) nawoływania do przemocy (podobnie jak prawną bezkarność innych rodzajów antyspołecznych wypowiedzi – znieważania obiektów czci religijnej, bezczeszczenia symboli państwowych, czy „mowy nienawiści”) nie postuluję w żadnym przypadku jego bezkarności moralnej, czy społecznej. W państwie szanującym prawo swych obywateli do swobodnego wyrażania się nikt nie powinien siedzieć w więzieniu za mówienie tego, co myśli – nawet jeśli mówi on np. że jakaś grupa rasowa to podludzie, których trzeba zmienić w niewolników, bądź wypędzić czy wręcz wymordować. Nikt z takiego powodu nie powinien też być bity, zabijany, czy zastraszany. Ale poza jakimiś kryminalnymi zachowaniami reszta społeczeństwa – nie akceptująca propagowania przemocy, szerzenia nienawiści, czy braku elementarnego poszanowania dla wrażliwości innych – powinna mieć prawo być wobec takich osób tak niemila, jak tylko chce. Tak samo, jak pewni ludzie (choć formalnie rzecz biorąc oczywiście wszyscy) powinni mieć prawo do szerzenia nienawiści i lżenia takich czy innych grup, tak samo inni powinni mieć prawo do ich lżenia i szerzenia nienawiści wobec nich – po prostu mówienia o nich tego, co myślą, bez żadnych ogródek (poza, powiedzmy, przypadkami bezpośredniego, uporczywego, w sposób niedopuszczalny naruszającego prywatność personalnego dręczenia i zastraszania poprzez używanie wiarygodnych gróźb użycia przemocy). Dlatego też z punktu widzenia wolności słowa tak samo, jak ważne jest ograniczenie karalności nawoływania do popełniania przestępstw (oraz – przykładowo – tzw. „hate speech”) istotne jest ograniczenie karalności [zniesławienia](#) i [zniewagi](#) – w tym drugim przypadku postulowałbym w ogóle bezkarność, poza - powiedzmy - przypadkami osobistego dręczenia – gdzie powodem karalności wypowiedzi nie jest sama ich obraźliwość, lecz raczej to, że wypowiedzi te kierowane są do drugiej osoby w taki sposób, że osoba ta nie może przed nimi łatwo uciec czy w jakiś inny sposób ich uniknąć - i tego, co w amerykańskim orzecznictwie sądowym określa się mianem [„fighting words”](#) – skierowanych do kogoś twarzą w twarz personalnych epitetów, mogących sprowokować go do natychmiastowego użycia przemocy. Tak samo, jak rasista czy neonazista nie powinien być ciągnany przed sąd (i tym bardziej wsadzany do więzienia) z powodu swych obraźliwych dla innych poglądów, tak również on sam on nie powinien mieć

możliwości zaciągnięcia przed sąd kogoś, kto nazwał go świrem, bydlakiem, półmózgiem, idiotą, czy po prostu rasistą.

16. W każdym razie, jeśli chodzi o typowo publiczną – nie skierowaną do konkretnych osób i nie dotyczącą się tych osób „mowę nienawiści”. Rasistowskie wypowiedzi na terenie zakładów pracy mogą być w USA prawnie tępiące jako przejawy dyskryminacji rasowej na podstawie [Ustawy o Prawach Obywatelskich z 1964 r.](#) –zakaz takich wypowiedzi jest z punktu widzenia wolność słowa uzasadniony tym, że ich odbiorcy są przymusowymi – „uwięzionymi” – słuchaczami, nie mogącymi łatwo uciec, czy uniknąć kontaktu z nieprzyjemną dla siebie ekspresją. Dodatkowo rasistowskie obelgi, kierowane twarzą w twarz do osób których się tyczą, mogą być karane jako niechronione przez Pierwszą Poprawkę do Konstytucji „fighting words” (ale nie wolno karać rasistowskich „słów walczących” – czy też napaści słownych, bo tak chyba najlepiej można przetłumaczyć na polski pojęcie „fighting words” - surowiej od innych takich „słów” – zob. w tej kwestii decyzję Sądu Najwyższego USA w sprawie [R.A.V. v. City of Saint Paul](#) z 1992 r.), zaś wypowiedzi grożące innym osobom popełnieniem przestępstw na tle nienawiści rasowej mogą podlegać karze jako również niechronione przez Pierwszą Poprawkę „prawdziwe groźby” (true threats). Warto zauważyć, że w wydanej w 2003 r. decyzji w sprawie [Virginia v. Black](#) Sąd Najwyższy USA uznał za zgodną z Konstytucją ustawę zabraniającą palenia krzyża (znanego jako symbol Ku Klux Klanu) w celu zastraszenia jakiejś osoby bądź grupy osób, lecz unieważnił będący jej elementem zapis, że każde palenie krzyża będzie uznane za poszlakowy (czyli możliwy do obalenia w sądzie przez oskarżonego) dowód zamiaru zastraszenia.

17. Zob. informację o decyzji Sądu Najwyższego USA w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#) (1969).

18. Zob. [Public Order Act 1986](#) (part III – Racial Hatred)

19. Zob. [Terrorism Act 2006](#) (dalej “Encouragement of terrorism”)

20. Zob. [Terrorism Act 2000](#) (dalej “58 – Collection of information”)

21. Zob. np. Nadine Strossen [“REGULATING RACIST SPEECH ON CAMPUS: A MODEST PROPOSAL?”](#), Kenan Malik [“Why hate speech should not be banned?”](#) i Anne Twomey [„Laws against incitement to racial hatred in the United Kingdom”](#)

22. Warto też przy okazji zauważyć, że polskie prawo nie zabrania przytaczania i rozpowszechniania cudzych wypowiedzi nawołujących do popełnienia przestępstw – mimo, że potencjalne niebezpieczeństwo wynikające z powielania takich wypowiedzi np. przez media nie jest w jakiś oczywisty sposób mniejsze, niż niebezpieczeństwo wynikające z takich wypowiedzi w ich pierwotnej formie.

23. Przytoczone przez sędziego Sądu Najwyższego USA Louisa Brandeisa na marginesie jego opinii w sprawie [Whitney v. California](#) (1927).

24. Zachęcanie do dokonania przestępstwa, przez co rozumiem zarówno prywatne podżeganie, jak i publiczne nawoływanie do jego popełnienia jest – moim zdaniem – niebezpieczne w stopniu usprawiedliwiającym wyjęcie go spod ochrony wolności słowa w dwóch – zasadniczo rzecz biorąc – przypadkach. Pierwszy z tych przypadków ma miejsce wówczas, gdy ci, których namawia się do złamania prawa mają jakiś powód do tego, by

obawiać się, że jeśli puszcza skierowane do nich wezwanie mimo uszu, to dotkną ich jakieś negatywne konsekwencje. Takie choćby, że zostaną wykluczeni z jakiegoś ważnego dla nich – z ich czysto subiektywnego punktu widzenia – grona osób; o jakichś gorszych – powiedzmy, że już po prostu kryminalnych - skutkach nie wspominając.

Aby taki przypadek niebezpiecznego zachęcania do przestępczej działalności mógł mieć miejsce, spełniony musi być – co zresztą jest chyba oczywiste – jeden podstawowy warunek: nakłanianie do popełnienia przestępstwa muszą być nakłaniającemu, lub jego podwładnym w jakiejś zdyscyplinowanej organizacji, znani. Musi istnieć między nimi jakiś związek – wykraczający poza jakąś ogólną wspólnotę zapatrywań i poglądów. Tylko bowiem w przypadku istnienia takiego związku ci, których ktoś zachęca do popełnienia przestępstwa mogą twierdzić, że zachęcanie to nakłada na nich jakiś nieformalny rzecz jasna i prawnie nieważny, ale mimo to faktycznie istniejący obowiązek zrobienia tego, do czego się ich wzywa. Nie można w jakimkolwiek sensie mówić o istnieniu takiego obowiązku w przypadku, gdy zachęceni do popełnienia przestępstwa są dla zachęcającego całkowicie obcymi, nieznanymi osobiście, ani też nie związanymi z nim organizacyjnie osobami. Członek mafii, jakiejś sfanatyzowanej i silnie podporządkowanej swemu liderowi sekty, bądź innej wewnętrznie zdyscyplinowanej grupy może twierdzić, że zachęcanie go – nawet niekoniecznie całkiem osobiste, ale mimo wszystko wyraźnie skierowane do niego jako do członka pewnej grupy – do dokonania przestępstwa zobowiązuje, zmusza go – w jakimś sensie – do jego faktycznego popełnienia. Nikt natomiast nie może twierdzić, że do popełnienia jakiegoś przestępstwa w jakimkolwiek sensie zobowiązywało czy zmuszało go coś, co przeczytał on w gazecie, zobaczył w Internecie, usłyszał w radiu, w telewizji lub na wiecu jakiegoś polityka.

Ów pierwszy rodzaj niebezpiecznego zachęcania do dokonania przestępstwa nie obejmuje więc klasycznego przypadku publicznego nawoływania do jego popełnienia – tzn. takiego, gdy nawoływanie to skierowane jest do wszystkich w ogóle i do nikogo w szczególności, a między zachęcającym, a zachęcanymi do łamania prawa nie zachodzą żadne szczególne związki – obejmuje natomiast wojskowe rozkazy (z przyczyn chyba oczywistych), a także co najmniej wiele przypadków zachęcania skierowanego do członków zorganizowanych, wewnętrznie zdyscyplinowanych grup i czysto prywatnego podżegania. Spójna z odpowiedzialnością za ten rodzaj przestępczego zachęcania jest też znana z amerykańskiego (i angielskiego) prawa odpowiedzialność za udział w przestępczej zмовie (spisku – ang. [conspiracy](#)) – wejście w porozumienie z inną osobą lub innymi osobami w celu późniejszego dokonania przez wszystkie te osoby, bądź którąś z tych osób, przestępstwa (uważam jednak, że niezbędnym warunkiem odpowiedzialności za udział w spisku powinien być fakt dokonania przez przynajmniej jednego uczestnika tego spisku jakiegoś konkretnego czynu – który sam w sobie może być legalny – zmierzającego do realizacji celu, przyświecającego spiskowcom. W przeciwieństwie do brytyjskiego [common law](#), w którym udział w spisku był karalny bez względu na to, czy ktoś z uczestników tego spisku zrobił cokolwiek w celu realizacji przestępczego planu, we współczesnym prawie amerykańskim tzw. [overt act](#) jest z reguły niezbędnym do skazania kogoś za udział w zмовie przestępczej).

Drugi przypadek niebezpiecznego – w stopniu usprawiedliwiającym pociągnięcie mówcy do prawnej odpowiedzialności za wypowiedź – zachęcania do popełnienia przestępstwa ma

miejsce wówczas, gdy między zachęcającym, a zachęcanymi do złamania prawa nie zachodzą wprawdzie związki tego rodzaju, jak te, o których była mowa powyżej (co nie znaczy oczywiście, że nie mogą one w takiej sytuacji występować), ale skutek działania wspomnianych już w tym tekście mechanizmów psychologii tłumu ci drudzy nie są w stanie w sposób spokojny, racjonalny i przemyślany podjąć decyzji w kwestii tego, jak zareagować na zachęcające do popełnienia przestępstwa wezwanie.

Coś takiego jest, znów, możliwe tylko w pewnych warunkach. Możliwe jest – jak wspomniałem – w sytuacjach, w których działają mechanizmy psychologii tłumu (co nie znaczy bynajmniej, że sama obecność w jednym miejscu jakiejś dużej liczby osób automatycznie tworzy taką sytuację – tłumy są oczywiście różne i przecież tylko nieliczne z nich są potencjalnie zbrodnicze). Nie jest natomiast możliwe w sytuacjach, w których tego rodzaju mechanizmów nie ma – a więc w przypadku nawoływania do popełnienia przestępstwa na kartach książek, gazet, czasopism czy na stronach lub blogach internetowych. Pomijając może przypadki jakichś szaleńców, których do agresywnych zachowań może skłonić właściwie wszystko (zob. przypis 5), nikt nie może powiedzieć, że przeczytanie na ekranie komputera stwierdzenia, że należy mordować Żydów, Ruskich, czy – dajmy na to – masonów wywołało u niego chęć, czy tym bardziej żądę użycia przemocy, której nie był w stanie się oprzeć.

Aby karalność publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa była usprawiedliwiona, nawoływanie to musi być więc nie tyle po prostu wzywaniem, czy zachęcaniem, ile raczej podburzaniem do działania sprzecznego z prawem. „Podburzanie” nie jest oczywiście precyzyjnym określeniem – termin ten nie występuje, jak wiadomo, w polskim prawie, a jedynie pojawia się w mowie potocznej – myślę jednak, że pod pojęciem tym można rozumieć takie nawoływanie do popełnienia przestępstwa, które z uwagi na sytuację, w której ma miejsce nie tyle przekonuje czy nawet zachęca, ile raczej bezpośrednio popycha swych odbiorców do złamania prawa.

Podburzanie do popełnienia przestępstwa jest – jak była tu już mowa – możliwe tylko w pewnych, szczególnych okolicznościach. Nie każde publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa jest podburzaniem. Ponadto, nie do wszystkich przestępstw można „podburzać” – podburzać można tylko do tych przestępstw, których popełnienie może być wynikiem podburzania. Nie może być wynikiem podburzania popełnienie przestępstwa, którego dokonanie wymaga jakichś złożonych, skomplikowanych działań czy długotrwałych przygotowań – takiego, jak produkcja narkotyków, wyłudzenie zwrotu podatku VAT, czy dokonywanie oszustw w internetowym serwisie aukcyjnym Allegro. Rezultatem podburzania może być natomiast popełnienie przestępstwa o charakterze gwałtownym – takiego, jak pobicie czy zabicie innej osoby, siłowe wtargnięcie do jakiegoś obiektu, czy zniszczenie mienia. Stąd bierze się mój postulat, by publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa mogło (pod pewnymi warunkami) być karalne wówczas, gdy chodzi o nawoływanie do aktów przemocy – zarówno tej skierowanej przeciwko ludziom, jak i tej wymierzonej w samo tylko mienie – lecz nie w przypadku nawoływania do popełnienia po prostu jakiegokolwiek przestępstwa.

Warto jeszcze co nieco wyjaśnić, dlaczego karalność zachęcania do popełnienia przestępstwa powinna być ograniczona w sposób, o którym mowa w tym przypisie? Sporo na ten temat

zostało już tu powiedziane – była mowa o tym, że ludzie nie są mechanicznie działającymi robotami, ani kimś w rodzaju wytresowanych psów, reagujących na nawoływanie do popełnienia przestępstwa w sposób, w jaki rzeczywiście wytresowane odpowiednio psy reagują na hasło „bierz go”, mówione było, że istnieją alternatywne względem ograniczania wolności słowa środki zapobiegania przestępstwom, do popełnienia których mogłoby dojść w wyniku nawoływania, że ograniczenie wolności słowa rzadko prowadzi do celu, który ma osiągnąć, tu jednak chciałbym poddać pod rozwagę alternatywę takiego stanowiska, w postaci przyjęcia, że propagowanie przestępczej działalności powinno być zakazane w sposób absolutny, po prostu dlatego, że jest ono zachęcaniem do łamania obowiązującego prawa i wyrządzania szkody innym. Co bowiem takie alternatywne stanowisko sugeruje? Otóż sugeruje ono według mnie to, że prawo powinno zabraniać przedstawiania złych rad - sugestii, pomysłów - mogących skłonić kogoś do popełnienia przestępstwa. Zakres „złych rad” których publiczne prezentowanie jest karalne może być oczywiście ograniczony przez prawo do jedynie wyraźnego nawoływania do przestępczej działalności. Byłoby wielkim postępem, gdyby do polskiego prawa wprowadzono zasadę, że tylko bezpośrednio nawoływanie do popełnienia przestępstwa jest karalne i zrezygnowano z karalności tych wypowiedzi, które takim nawoływaniem nie są, choć z drugiej strony do popełnienia przestępstwa mogą się przyczynić – pochwalania popełnienia przestępstwa, propagowania totalitaryzmu i nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, znieważania całych grup ludzkich czy poszczególnych osób z powodu ich narodowości, przynależności etnicznej, rasy, wyznania bądź bezwyznaniowości, rozpowszechniania pewnych form pornografii (mam tu na myśli zwłaszcza pornografię przedstawiającą fikcyjną czy też konsensualną przemoc a także tzw. [wirtualną pornografię dziecięcą](#)), [propagowania zachowań o charakterze pedofilskim](#), czy [obrażania uczuć religijnych](#). Ale mimo wszystko takie ograniczenie karalności wypowiedzi – jeśli nawoływanie do popełnienia przestępstwa nadal miałoby być karane po prostu dlatego, że jest nawoływaniem – byłby czymś tak naprawdę arbitralnym i sztucznym. Ludzie znajdują inspirację do popełniania przestępstw nie tylko w nawoływaniu do nich, nie tylko w tym, co uczciwie moglibyśmy uznać za „złe” (choć nie wzywające wprost do przemocy) rady, lecz czasem w radach zupełnie – zdawałoby się – dobrych.

Była tu już mowa o niejakiu Heinrichu Pommerenke – niemieckim seryjnym mordercy kobiet, którego do serii przerażających zbrodni popchnęła kompletnie – zdawałoby się – niewinna scena z filmu Cecila B. DeMille’a „Dziesięcioro przykazań”. Podobnych przykładów przestępstw, do popełnienia których przyczynił się wpływ, jaki na ich sprawców wywarły „niewinne” – dalekie w każdym razie od bezpośredniego zachęcania do przemocy – treści wskazać można więcej. Czy jest coś – na zdrowy rozum – groźnego w książkach o życiu neandertalczyków, o dziko rosnących roślinach jadalnych, i o pierwotnej, nieruszonej ludzką ręką przyrodzie? Głoszony niegdyś przez francuskiego filozofa [Jacques’a Ellul’a](#) pogląd, że współczesna technika tak naprawdę niszczy ludzi, czyniąc z nich swoich niewolników może wydawać się ekscentryczny, dziwny, odbiegający w jakimś sensie od „normy”, ale żeby miał pobudzać kogoś do zbrodni? A jednak niejaki [Theodore Kaczynski](#) – amerykański terrorysta, znany jako Unabomber właśnie (choć z pewnością nie wyłącznie) pod wpływem książek o neandertalczykach, o pierwotnej przyrodzie i krytyki technologii

głoszonej przez Ellul'a nabrał nienawiści do cywilizacji opartej na technice - tak, że postanowił mordować jej „agentów” za pomocą wysłanych do nich z jego ukrytej w lasach Montany chatki bomb. Nie on jeden został zainspirowany do przemocy przez treści gloryfikujące życie zgodne z naturą i wyrażające obawę przed takimi czy innymi aspektami współczesnej cywilizacji. W roku 2011 w Meksyku wiedzona propagowanym *implicite* lub *explicite* przez wiele publikacji, filmów itp. przekonaniem o zgubności bio i nanotechnologii grupa określająca się jako „Individualidades Tendiendo a lo Salvaje” czyli „Osobnicy z tendencją do dzikości” przyznała się do zastrzelenia Ernesto Mendeza Salinasa, biotechnologa z [UNAM](#). Dwa lata wcześniej wybuch bomby, wysłanej przez nich w przesyłce do Instytutu Technologicznego Monterrey w Mieście Meksyk zranił naukowca zajmującego się robotyką i informatyka. Warto w ogóle zwrócić uwagę, że motywowany zakładającą równą wartość i równe prawo do istnienia wszelkich form życia filozofią [głębokiej ekologii](#) (czy jak kto woli biocentryzmu) ekoterroryzm (pod pojęciem tym rozumie się poważne przestępstwa w rodzaju podpażeń i podkładania bomb, a nie akcje tego np. typu, co pamiętne blokowanie drogi w Augustowie w proteście przeciwko budowie trasy Via Baltica przez Dolinę Rospudy – co w Polsce też niestety bywało określane mianem „ekoterroryzmu”) został w 2005 r. uznany przez FBI za największe wewnętrzne zagrożenie terrorystyczne w Stanach Zjednoczonych.

Odchodząc od tematu możliwych skutków propagandy – nazwijmy to – pro środowiskowej: Jezus nie głosił nienawiści i nie nawoływał do przemocy przeciwko komukolwiek. Przeciwnie – zachęcał wszystkich, by kochali innych ludzi tak, jak siebie samych, propagował wybaczenie krzywd i nadstawianie drugiego policzka. Głosił też, że tylko On jest „drogą, prawdą i życiem” i że nikt nie przychodzi do Boga Ojca inaczej, jak tylko przez Niego. W późnych wiekach Imperium Rzymskiego, gdy chrześcijaństwo stało się legalne, tłumy chrześcijan, wiedzione przekonaniem, że tylko Chrystus jest drogą do wiecznego zbawienia burzyły pogańskie świątynie i mordowały pogańskich kapłanów oraz zwykłych wyznawców pogaństwa. I choć masowa przemoc inspirowana treściami zawartymi w Piśmie Świętym należy dziś (przynajmniej w Europie czy w Ameryce – bo już np. w Afryce wygląda to nieco inaczej – zob. w tym kontekście informację o [Josephie Kony'm](#) i jego [Armii Bożego Oporu](#), w sposób niezwykle brutalny walczącej o stworzenie w Ugandzie teokratycznego reżimu opartego na Dekalogu) do przeszłości, to przemoc na mniejszą skalę – lecz sama w sobie czasem wręcz szokująca – wciąż się przecież zdarza. Treści o charakterze religijnym (choć oczywiście, nie tylko takie) potrafią wpływać na niektórych osobników w sposób wyjątkowo przewrotny. Czy jest coś – na zdrowy rozum – bardziej mogącego powstrzymać ludzi przed czynieniem zła – zwłaszcza jakiegoś poważnego zła, takiego jak zabijanie innych (zostawmy w spokoju małe zło, które każdy z nas czyni jako zwykły śmiertelnik) – szczerze wyznawane przekonanie o tym, że istnieje coś takiego, jak piekło, gdzie na zawsze trafiają i cierpią niewyobrażalnie męczarnie dusze grzeszników (a według chrześcijaństwa po Sądzie Ostatecznym także ich ciała)? A jednak – czegokolwiek by nie sądzić o „zdroworozsądkowości” takiego przekonania – wiedziony takim właśnie przekonaniem amerykański księgowy i nauczyciel w szkółce niedzielnej [John List](#) zamordował matkę, żonę i trójkę dzieci, robiąc dobry według siebie uczynek w postaci zapewnienia duszom swych odchodzących w jego przekonaniu od religijnego stylu życia bliskich miejsca w niebie i uchronienia ich przed piekielnym ogniem. Podobnie – czy jest coś mogącego inspirować

zbrodnicze myśli w momencie podniesienia we mszy świętej – kiedy to wierni klękają, a kapłan unosi kielich i pije wino, przemienione – jak wierzą katolicy i anglikanie – w prawdziwą krew Chrystusa? Znów – wydaje się, że nie ma w tym nic takiego. A jednak [John George Haigh](#), powieszony w 1949 r. za sześć morderstw brytyjski „wampir” który pił krew swoich ofiar przez słomkę i rozpuszczał ich ciała w kadziach z kwasem siarkowym zeznał, że o mordowaniu ludzi i picciu ich krwi po raz pierwszy zaczął marzyć oglądając „zmysłowe” obrzędy Kościoła anglikańskiego (mało, chciałbym zauważyć, różniące się od katolickich) – picie przemienionego według wierzących w krew Chrystusa wina podczas mszy świętej. Wyraźnie zgubny wpływ na Haigh’a wywarł też krucyfiks, względnie namalowany obraz ukrzyżowanego i krwawiącego Chrystusa, jaki wisiał (i pewnie nadal wisi) w anglikańskiej katedrze w Wakefield. Wrażenie jakie wywarł on na Haighu było tak potężne, że zaczął on śnić o całym lesie ociekających krwią krzyży, z których ktoś zbierał krew do kubka i chciał dać mu do picia, lecz krwi tej Haigh nigdy się w swym śnie nie napił, gdyż zawsze zawnazę się budził. Widok krwawiącego na krzyżu Chrystusa i inspirowane tym widokiem sny jeszcze bardziej podsycaly jego zbrodnicze żądze. Zakażemy z takiego powodu komunii świętej? Zakażemy wieszania krucyfiksów? A może zabronimy „Litani do Najdroższej Krwi Chrystusa” i w ogóle kultu Jego krwi – z tego powodu, że na gruncie tego kultu w jakiś perwersyjny sposób zrodziły się wampirze tęsknoty Johna Georga Haigha (kult krwi Chrystusa jest szczególnym rysem wierzeń [Braci Plymuckich](#) – nurtu protestantyzmu, w którym wyrastał Haigh)? Pytania te są chyba retoryczne. Prawda jest jednak taka, że bardzo trudno jest wyznaczyć granicę między „bezpiecznymi” a „niebezpiecznymi” treściami. Są ludzie, których do faktycznego popełnienia przestępstwa nie zachęci żadne nawoływanie. Są i tacy, których do popełnienia makabrycznych zbrodni motywuje wpływ czegoś, o czym normalny człowiek nie pomyślałby nawet, że to „coś” jest niebezpieczne, mogące zainspirować przemoc.

I trudno byłby też utrzymywać, że treści jawnie zachęcające do popełniania przestępstw w jakiś konieczny sposób muszą być bardziej niebezpieczne od tych, które do jawnych wezwań do kryminalnych działań nie zawierają. Wyobraźmy sobie dwóch radykalnych przeciwników aborcji lub obrońców praw zwierząt. Przypuśćmy dalej, że pierwszy z nich porównuje aborcję, względnie zabijanie zwierząt do Holocaustu i wzywa do tego, by podpalać takie obiekty, jak kliniki aborcyjne, bądź miejsca, gdzie wyrządza się krzywdę zwierzętom (zakładam przy tym, że nie podburza on rozwścieczonego tłumu podobnie myślących osób do podpalenia kliniki aborcyjnej, czy rzeźni znajdującej się w pobliżu, bo w tym przypadku sprawa byłaby już nieco inna). Wyobraźmy sobie również, że ten drugi antyaborcjonista, względnie obrońca „braci mniejszych” też głosi, że to, co robi się z nienarodzonymi względnie zwierzętami w takich miejscach, jak kliniki aborcyjne lub rzeźnie, czy laboratorium, gdzie dokonuje się doświadczeń na zwierzętach nie różni się niczym od tego, co hitlerowcy robili z Żydami w Auschwitz, ale dodaje do tego, by z tym wołającym (jego zdaniem) o pomstę do nieba złem nic nie robić, bo przecież nie wolno. Można tylko pisać jakieś tam petycje, wydawać broszurki, publikować strony w Internecie i urządzać demonstracje w nadziei na to, że kiedyś – może za 100 lat – a może później (lub nigdy) – ludzi ruszy sumienie i coś z tym złem w końcu w sposób legalny się zrobi. Pierwszy z tych „obrońców życia poczętego” względnie praw zwierząt nawołuje do popełnienia przestępstwa – na co w

kodeksie karnym jest określony paragraf. Drugi do niczego takiego nie wzywa – przeciwnie, nawołuje do przestrzegania prawa, ale czy jest przez to mniej niebezpieczny? Sądzę, że przekonywanie ludzi do tego, że coś jest złem, z którego istnieniem nie można się pogodzić i jednocześnie wywoływanie u nich poczucia, że w ramach obowiązującego systemu prawa są oni wobec owego zła tak naprawdę bezsilni (bo trudno sobie – przynajmniej obecnie – wyobrazić parlamentarną większość która uległaby żądaniom np. skrajnych obrońców praw zwierząt i zakazała hodowali i zabijania zwierząt oraz eksperymentów na zwierzętach w sposób całkowity) może niektórych ludzi *de facto* pobudzić do użycia przemocy w imię zwalczania owego zła bardziej skutecznie, niż jawne nawoływanie do działań zakazanych przez prawo.

Jak w swoim [votum separatum w sprawie Gitlow v. New York](#) (1925 r.) stwierdził sędzia Sądu Najwyższego USA [Oliver Wendell Holmes](#) „każda idea jest podżeganiem” (tak się to zdanie – brzmiące po angielsku „*every idea is an incitement*” tradycyjnie tłumaczy na polski, choć chciałbym zauważyć, że słowo „incitement” można tłumaczyć także jako nawoływanie, zachęcanie, czy – jeszcze chyba lepiej – podburzanie), a „jedyną różnicą między wyrażeniem opinii, a podżeganiem w węższym sensie tego słowa jest entuzjazm mówcy dla rezultatu”. Czy sędziemu Holmesowi chodziło o to, by móc karać za głoszenie wszelkich idei, czy też po prostu idei nieaprobowanych przez władze z tego powodu, że każda idea jest podżeganiem, które jest jak wiadomo karalne? Otóż nic z tych rzeczy: chodziło mu o to, aby radykalnie ograniczyć konstytucyjnie dopuszczalny zakres karalności za takie czy inne wypowiedzi z tego powodu, że wypowiedzi te są niebezpieczne.

Zakres karalności propagowania „niebezpiecznych” idei w Stanach Zjednoczonych nie zawsze był tak wąski, jak dziś. Nie ma co tu omawiać w jakiś bardziej szczegółowy sposób historii interpretacji Pierwszej Poprawki do amerykańskiej konstytucji, można jednak wspomnieć, że w czasach sędziego Holmesa większość sędziów Sądu Najwyższego USA uważała, że prawo może zabraniać najbardziej nawet ogólnikowego propagowania przestępczej działalności (w postaci np. rewolucji komunistycznej) – a gruncie rzeczy, to nawet wypowiedzi nie propagujących takiej działalności wprost – w [manifestacie](#), za rozpowszechnianie którego skazany został Benjamin Gitlow – nie było żadnych wezwań do zabijania, podkładania bomb czy obalenia rządu siłą – jedynymi w miarę konkretnymi działaniami, jakie manifest ten propagował, były masowe strajki – nic w opinii w sprawie Gitlow v. New York nie sugeruje, by działania takie były *per se* przestępstwami. W 1957 r., w sprawie [Yates v. United States](#) (wiele się oczywiście działo się między wspomnianymi orzeczeniami, ale nie ma co tego tu omawiać) stanowisko Sądu Najwyższego USA w kwestii propagowania przemocy uległo złagodzeniu: sąd uznał, że Pierwsza Poprawka nie chroni zachęcania do stosowania przemocy, zarówno w czasie bliskim, jak i w bardziej odległym – lecz nie pozwala na karanie doktrynalnego usprawiedliwiania przemocy (np. próby obalenia siłą rządu), nawet jeśli ktoś usprawiedliwia taką przemoc w nadziei na doprowadzenie do przemocy w przyszłości. Wreszcie, w 1969 r. w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#), tym razem dotyczącej nie komunisty, lecz działacza Ku Klux Klanu Sąd Najwyższy USA orzekł, że „konstytucyjne gwarancje wolności słowa i prasy nie pozwalają Stanowi na zakazanie propagowania użycia siły lub złamania prawa, chyba, że takie propagowanie ma na celu

podburzenie lub wywołanie natychmiastowego bezprawnego działania i jest prawdopodobne, że podburzy lub wywoła takie działanie”.

Decyzja Sądu Najwyższego USA w sprawie *Brandenburg v. Ohio* – potwierdzona, a nawet wzmocniona przez kilka późniejszych orzeczeń (np. w sprawach [Hess v. Indiana](#) z 1973 r. i [NAACP v. Claiborne Hardware Co.](#) z 1982 r. – na którą powoływałem się w napisanym w 2006 r. [eseju o sprawie strony internetowej Redwatch.info](#)) stworzyła stan prawny bardzo daleko chroniący wolność słowa. W tym stanie prawnym bardzo trudno jest skazać kogokolwiek za nawoływanie do popełnienia przestępstwa – aby to było możliwe, ten ktoś musiałby wzywać do dokonania konkretnego, bezprawnego czynu, a przestępcze działania ze strony niektórych odbiorców wypowiedzi musiałby iść w ślad za tą wypowiedzią praktycznie natychmiast (to się czasem zdarza i w orzecznictwie amerykańskich sądów stanowych można znaleźć wyroki skazujące za np. podburzanie do rozruchów – zob. [jedną taką decyzję z Nowego Jorku](#)) – i oczywiście nie jest możliwe karanie za wypowiedzi, które wprawdzie nie propagują bezpośrednio przemocy, ale mogą się do niej w jakiś sposób przyczynić – np. za nawoływanie do nienawiści rasowej. Stanowisko przyjęte przez amerykański Sąd Najwyższy w kwestii nawoływania do przemocy – i *implicite* innych rodzajów „niebezpiecznych” wypowiedzi (np. tzw. „mowy nienawiści”) może wydawać się ryzykowne – zwłaszcza w świetle tego, jak do wspomnianych typów ekspresji podchodzą inne państwa. Czy jednak z powodu tak szerokiego zakresu wolności słowa, jaki istnieje w Stanach Zjednoczonych w kilku ostatnich dziesięcioleciach stało się coś złego, co powinno ostrzegać inne kraje przed „importowaniem” do nich amerykańskiego modelu prawnie gwarantowanej swobody ekspresji? Otóż, nie stało się nic takiego. Stany Zjednoczone nie są krajem, w którym opętane rasistowską, czy religijną nienawiścią tłumy urządzałyby pogromy rasowych, czy religijnych mniejszości. Nie są krajem szczególnie nękanym przez terroryzm – zamachy bombowe bez porównania częściej zdarzały się w ostatnich dziesięcioleciach w takich krajach, jak Wielka Brytania, Francja czy Hiszpania, gdzie prawa dotyczące propagowania przemocy (i nawet nie tylko przemocy, lecz także np. nienawiści rasowej, czy etnicznej) są bez porównania bardziej rozciągliwe, niż w USA. Była tu już mowa o tym, że w tolerujących prawnie „hate speech” Stanach Zjednoczonych liczba „przestępstw z nienawiści” w niedawnych czasach wyraźnie spadła – w przeciwieństwie do zakazujących „nienawistnej mowy” państw Unii Europejskiej, gdzie w zbliżonym okresie czasu liczba takich przestępstw najczęściej wzrosła. Wymowne wydaje mi się to, co w swym wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” ([„Uwiera mnie Murzynek Bambo”](#)) powiedziała [Margaret Ohia](#) – będąca córką Polki i Nigeryjczyka języko i medioznawczyni z Uniwersytetu we Wrocławiu – jak można tam było przeczytać w czasie swego dość zdaje się długiego pobytu w Kalifornii ani razu nie spotkała się ona z jakąś niemłą dla siebie reakcją z powodu jej koloru skóry – mimo, że (chciałbym zauważyć) o Murzynach – czy jak kto woli Afroamerykanach lub Czarnych - jako grupie rasowej można w Kalifornii (podobnie jak w innych amerykańskich stanach) mówić i pisać dokładnie co się chce – wielokrotnie natomiast spotykała się z takimi reakcjami w Polsce, gdzie prawo pod surowymi karami zabrania publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic m.in. rasowych i znieważania grup ludzkich oraz konkretnych osób z powodu m.in. ich rasy. Jeśli więc amerykański zakres wolności słowa (nie wchodzę tu bliżej w pewne szczegółowe aspekty tego zakresu – nie zgadzam się np. ze stanowiskiem większości sędziów Sądu Najwyższego

USA, że tzw. [obszeczność](#) nie jest chroniona przez Pierwszą Poprawkę do Konstytucji, nawet jeśli jest ona prezentowana tylko chcącym ją oglądać ludziom dorosłym – pisałem o tym w swym tekście [„Pornografia i gwałty – usprawiedliwienie dla cenzury?”](#)) jest swego rodzaju społecznym eksperymentem, to trzeba powiedzieć, że eksperyment ten jest generalnie rzecz biorąc udany. Nie warto więc tego eksperymentu importować do Polski - i w ogóle do Europy? Ludzi propagujących taki punkt widzenia jest w Polsce - zdaję sobie sprawę - niewiele. Ale nie znaczy to, że takiego punktu widzenia nie warto propagować, choć na jakiś sukces można w tej kwestii czekać wiele lat, bądź nie doczekać się go nigdy. Ostatecznie rzecz biorąc propagowane przez wspomnianego tu sędziego Holmesa, a także współczesnego mu sędziego [Louisa Brandeis'a](#) stanowisko, że wolność wypowiedzi może być prawnie ograniczona tylko wówczas gdyby korzystanie z tej wolności w konkretnym przypadku musiało spowodować jakieś wielkie i bezpośrednie niebezpieczeństwo stało się poglądem większości sędziów amerykańskiego Sądu Najwyższego dziesiątki lat po ich śmierci.

Warto też zwrócić uwagę na pewien pogląd, wyrażony przez [Erica Heinze](#) w jego znakomitym poniekąd artykule [„Viewpoint absolutism and hate speech”](#). Pogląd ten jest taki, że bardziej socjalne, bardziej opiekuńcze niż Stany Zjednoczone państwa Europy Zachodniej (o Polsce i innych krajach Europy Środkowo – Wschodniej Heinze niestety nie wspomina) mogłyby lepiej dawać sobie radę z problemami mogącymi wynikać z „mowy nienawiści” – bez prawnego zakazywania tej „mowy” - niż bardziej wolnorynkowe Stany Zjednoczone. Jest tak dlatego, że państwa te mają większe możliwości działania na rzecz społecznej tolerancji za pomocą środków innych, niż po prostu stosowanie lub powstrzymanie się od stosowania prawnego przymusu – Heinze wspomina tu m.in. o wpływie państwa na nauczanie w szkołach i programach szkoleń zawodowych. Jest krótko mówiąc zupełnie możliwe, że amerykańskie podejście do wolności słowa sprawdzałoby się na Starym Kontynencie jeszcze lepiej, niż samej w Ameryce. Jeśli tak jest – a nie ma chyba poważnych powodów do twierdzenia, że jest inaczej – państwa Europy Zachodniej i myślę też, że również Środkowej i Wschodniej to nie są kraje, w których opublikowanie czegoś nawet zupełnie gdzieś indziej niewinnego (czy powiedzmy czegoś, co gdzieś indziej jest po prostu uważane za obraźliwe) może wywołać masowe pogromy; nie są to też państwa, w których rynek mediów jest nierozwinięty i w związku z tym nierozwinięciem mogłoby łatwo zostać zdominowany przez „mowę nienawiści” – nie są to również kraje, których ludność byłaby w swej masie jakoś wyjątkowo podatna na wpływ nienawistnej propagandy – to nie warto byłoby skorzystać ze wspomnianych tu amerykańskich doświadczeń – i zmienić podejście do kwestii granic wolności słowa?

Trzeba do tego tylko paru rzeczy: otwartego umysłu, umiejętności spokojnego (co nie znaczy, że zimnego i wyzutego z emocji – nie można tak przecież podchodzić do kwestii np. rasistowskiej przemocy i Holocaustu) patrzenia się na pewne problemy, moralnej uczciwości i nieco odwagi.

25. Bliska mi jest koncepcja „*speech brigaded with action*” (czyli mowy połączonej – sprzężonej z działaniem) jako jedyne rodzaju wypowiedzi niechronionych z racji swego związku z przestępczymi czynami innych osób, o której wspomniał sędzia [William O. Douglas](#) w [swej opinii w sprawie Brandenburg v. Ohio](#). Sędzia Douglas krytykował w tej opinii tzw. [„test wyraźnego i bezpośredniego niebezpieczeństwa”](#) pisząc, że karane na jego

podstawie groźby „były często głośne lecz zawsze mizerne, i traktowane poważnie tylko przez sędziów tak przywiązanych do *status quo*, że krytyczna analiza wprawiała ich w stan nerwowy”. Zob. też w tej kwestii artykuły Johna F. Wirenusa [„Brigaded with Action: Undirected Advocacy and the First Amendment”](#) i [“Giving the Devil the Benefit of Law: Pornographers, The Feminist Attack on Free Speech, and the First Amendment”](#), oraz Davida R. Dow’a [“The Moral Failure of the Clear and Present Danger Test”](#) i (napisany wspólnie z R. Scott Shieldes’em) [„Rethinking the Clear and Present Danger Test”](#) - propagujące pogląd, że autor zachęcającej do popełnienia przestępstwa wypowiedzi powinien ponosić prawną odpowiedzialność tylko wówczas, gdy poprzez swoje słowa owładnął wolą popełniającego przestępstwo słuchacza.

Dodam jednak, że opowiadając się za radykalnym ograniczeniem zakresu karalności publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa jestem jednocześnie zdania, że w tych rzadkich w sumie przypadkach, w których powinno być ono karalne, maksymalny wymiar kary za takie nawoływanie powinien być stanowić co najmniej istotną część maksymalnego wymiaru kary za przestępstwo, do popełnienia którego się nawołuje lub nawet być równy wymiarowi kary za takie przestępstwo. W tej bardziej radykalnej wersji oznaczałoby to tyle, że za publiczne nawoływanie do popełnienia takiego przestępstwa, jak zabójstwo czy (tym bardziej) ludobójstwo sąd mógłby wymierzyć karę nawet dożywotniego pozbawienia wolności.

Skąd taka propozycja zaostrzenia – w pewnych przypadkach – maksymalnego możliwego wymiaru kary za publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa? To proste – wiąże się ona w sposób logiczny z propozycją ograniczenia zakresu karalności takiego nawoływania.

Propozycja ta ma szczególną moc w przypadku przyjęcia, że jedynym typem publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa, który nie jest chroniony przez zasadę wolności słowa jest „*speech brigaded with action*” – mowa bezpośrednio prowadząca do bezprawnego działania innych, niż autor podburzającej wypowiedzi, osób. Gdyby tylko – a wydaje mi się to słuszne – mowa połączona z działaniem mogła być karalna, to nie mogłoby być karalne takie nawoływanie do popełnienia przestępstwa, które nie prowadziło do żadnych agresywnych zachowań ze strony odbiorców takiego nawoływania. Więcej – nawet prowadzące w jakiś sposób do popełnienia przestępstwa nawoływanie musiałoby pozostać bezkarne, jeśli związek przyczynowo – skutkowy między owym nawoływaniem, a popełnieniem przestępstwa nie byłby odpowiednio ścisły. Np. wówczas, gdy sprawca popełnienia przestępstwa, do którego ktoś inny nawoływał popełnił to przestępstwo w jakiś długi (choć można się spierać, jak długi) czas po owym nawoływaniu. Z pewnością bowiem nie działa pod wpływem psychicznego impulsu wywołanego przez podburzającą wypowiedź ten, kto popełnia przestępstwo kilka tygodni, kilka miesięcy, czy tym bardziej kilka lat po usłyszeniu (bądź przeczytaniu) takiej wypowiedzi. Zgoda, że nawołująca do popełnienia przestępstwa wypowiedź może dostarczyć komuś takiemu pomysłowi na bezprawne działanie i w tym sensie pozostawać w jakimś związku przyczynowo – skutkowym z takim działaniem. Ale nie jest to w żaden sposób równoznaczne z tym, że powoduje ona takie działanie. Sprawca przestępstwa, o którym tu mowa miał bowiem możliwość spokojnego zastanowienia się nad tym, do czego ktoś go wzywa i podjęcia własnej, autonomicznej decyzji w kwestii tego, jak postąpić. Nie

został on ani zmuszony, ani rzeczywiście podburzony – popchnięty - do popełnienia przestępstwa. Popełnił on przestępstwo w wyniku nieprzymuszonego przez inną osobę aktu własnej woli i w związku z tym tylko on powinien za popełnienie tego przestępstwa prawnie odpowiadać.

Karalne powinny być więc nie wszelkie przypadki publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa, a jedynie te najbardziej niebezpieczne, szkodliwe i będące wyrazem szczególnego natężenia złej woli ze strony autora takiego nawoływania. Takie, w których popełniający przestępstwo odbiorcy wypowiedzi są bardziej narzędziem w rękach jej autora, niż ludźmi podejmującymi bezprawne działanie z własnego wyboru, który w jakiś sposób mógł zostać zainspirowany przez podburzającą wypowiedź.

Takie nawoływanie do popełnienia przestępstwa, o których tu mowa z pewnością jest czymś rzadkim – jeśli nie zdarzającym się zupełnie wyjątkowo – myślę jednak, że jest ono niekiedy możliwe. Może mieć ono miejsce we wspomnianych w tym tekście przypadkach podburzania rozwścieczonego tłumu – gdzie wzywająca do popełnienia przestępstwa wypowiedź jest – jak wyraził się niegdyś [pewien amerykański sędzia](#) (poniekąd w uzasadnieniu [decyzji](#), w myśl której nawoływanie do popełnienia przestępstwa jest czymś znajdującym się poza zakresem wolności słowa) nie tyle sposobem przekonywania do podjęcia bezprawnego działania, ile raczej „cynglem” (ang. „*trigger*”) takiego działania, może też mieć miejsce wówczas, gdy odbiorcy podburzającej wypowiedzi są silnie uzależnieni od jej autora – mam tu na myśli np. członków jakichś sfanatyzowanych i kierowanych przez wyjątkowo charyzmatycznych liderów sekt. W odniesieniu do takich przypadków nawoływania do popełnienia przestępstwa można powiedzieć, że to autor podburzającej wypowiedzi jest rzeczywistym sprawcą – mózgiem – przestępstwa (którego fizycznie mógł nie dokonać) – a popełniający przestępstwo słuchacze zaledwie narzędziami w jego rękach. Logiczne wydaje się zatem, by ktoś taki mógł za nawoływanie do popełnienia przestępstwa ponieść karę co najmniej porównywalną do tej, lub po prostu taką samą, jak ta, które grozi za dokonania przestępstwa, do którego wzywał.

Zasada ta jednak nie powinna iść w drugą stronę – nie uważam mianowicie, że minimalny wymiar kary za nawoływanie do popełnienia przestępstwa (w rzadkich przypadkach, w których w ogóle zasługuje ono na karalność) powinien być równy minimalnemu wymiarowi kary za przestępstwo, do popełnienia którego się nawołuje. Moje wątpliwości budzi zwłaszcza (nieznany mi osobiście, ale z pewnością wyobraźalny) przypadek, w którym nawoływanie do popełnienia przestępstwa skutkuje dokonaniem przestępstwa lżejszego – zwłaszcza znacznie lżejszego – niż to, do którego literalnie odnosiło się samo nawoływanie. Wyobraźmy sobie, że ktoś wyzywa rozwścieczony tłum do zamordowania jakiejś osoby (czy osób), ale skutkiem owego podburzania jest zaledwie lekkie pobicie. Bądź tylko naruszenie nietykalności cielesnej, bez spowodowania rzeczywistych obrażeń. Czy sprawcy takiego nawoływania do popełnienia przestępstwa należałoby *koniecznie* wymierzyć karę co najmniej 8 lat więzienia, które obowiązujący kodeks karny przewiduje za zabójstwo (a zgodnie z przepisami części ogólnej kodeksu także za podżeganie i pomocnictwo do zabójstwa, sprawstwo kierownicze zabójstwa, oraz usiłowanie zabójstwa)? Moim zdaniem nie – z tego choćby względu, że w wielu takich przypadkach można byłoby mieć wątpliwość odnośnie faktycznego zamiaru takiej osoby. Niewątpliwie ktoś, kto krzyczy do podnieconego tłumu coś w rodzaju „zabić go!” i powoduje przez to jakikolwiek fizyczny atak na inną osobę (nawet

niekoniecznie tą, której tyczyło się nawoływanie) zasługuje na to, by go ukarać. Nawoływanie takie jest bowiem wyrazem woli spowodowania popełnienia przestępstwa, w sposób bezpośredni do popełnienia tego przestępstwa prowadzi i naraża inne osoby na zagrożenie. Jasne jest, że nie można czegoś takiego po prostu tolerować w imię wolności słowa. Jednak mimo wszystko nawoływanie takie niekoniecznie musi być wyrazem woli spowodowania morderstwa. Nawoływanie takie może mieć miejsce w wysoce emocjonalnej sytuacji, w której istniejące napięcie może udzielić się zarówno faktycznie popełniającym przestępstwo słuchaczom, jak i autorowi podburzającej wypowiedzi, który nie zastanawia się zbyt nad doborem wypowiedzianych słów. Nawet bowiem literalnie wzywająca do popełnienia np. morderstwa – i faktycznie prowadząca do jakiegoś aktu przemocy – wypowiedź nie jest kulą karabinową, która tylko szczęśliwym trafem kogoś nie trafia lub nie rani śmiertelnie. Nawet w przypadku niebezpiecznego i skutecznego w jakimś stopniu podburzania do przemocy istnieje pewna różnica między mówieniem, a działaniem (choć w takim przypadku mówienie jest już jakąś formą działania – i dlatego zasługuje ono *w ogóle* na karalność). Nawet w takim przypadku powinna obowiązywać zasada „*in dubio, pro libertate*” – w razie wątpliwości za wolnością (choćby w postaci krótszej odsiadki w mamrze). Propagowanie tej zasady jest jednym z głównych celów prowadzenia przeze mnie zarówno [strony internetowej](#), jak i [bloga](#).

[Strona główna](#)